Było do r. 1904 oprawione razem z następującemi dziełami:

1.) Kochowski W: Dzieło boskie. Kraków 1681.

2.) Falibogowski K. F: Nowina lwowska B. m. i r. 1628.

3.) Bachowski x. F: Mąż doskonały. Kraków 1652.

4.) Twardowski K: Gęś świętego Marcina. Lwów, 1630

5.) Uchwała dworska na Tatary. B. m. r. 1614.

6.) Twardowski K: Bylica świętojańska, Lwów, 1630.

7.) Anioł Marcin: Rzym stary. Lwów 1630.

Wydanie odmienne pod Czarn. 1342.

SEYM PIEKIELNY

STRASZLIWY,

I Exámen Kśiążęćia Piekielnego,

abo Słuchánie Liczby wszytkich Czártow/ co ktory zrobił ná świećie/ zá te látá od strącenia z Niebá/ áż do Sądnego Dniá.

O co ſię ná nas Czárći gniewáią, á iáko ſię ich ſtrzedz mamy,



Vidi Satanam tanquam fulgur cadentem de cælo. Apoc: II. Cap.

Do Czytelniká.

PRzeżegnay ſię pierwey niżli poczniesz czytáć,
By więc co nieprzyſzło, chćiałoby ćię pytáć.
Co to czytaſz bráćie ná tey nowey kárćie,
Mow: á cożći do tego okopćiáły czárćie.
Dobrzeć w piekle śiedźieć nikt ćię tám nie budźi,
Niemaſz tu co czynić v nas dobrych ludźi.
Bo ia ták powiádam, wiedz to káżdy pewnie,
Ze dyabał vſtáwnie ná nas płácze rzewnie.
Iże nam Bog ma dáć pewnie mieyſce ono,
Skąd dyabły dla pychy ná łeb wyrzucono.
To teraz ſzukáią iákby nas pozbáwić,
Niebieſkich rádośći, á do piekłá wpráwić.
Rozmáite ſztuki, á dźiwne wykręty,
Ná nas wynáyduie ten dyabeł przeklęty.
Niemáſz mieyſcá tego, kędy on nieſzkodźi,
Kto chce żyć cnotliwie, wnet mu on przeſzkodźi.
Kto z kim mieſzka w zgodźie, on ich wnet powádźi,
Kto nieumie zgrzeſzyć bá wnet on porádźi.
Ty chceſz dobrą drogą, bá wnet ćię z niey zwiedźie,
Wſzędy on muśi bydź przy káżdey bieśiedźie.
Ma tákie przyprawki, coć oczy záſtoni,
Serce opánowáć, vmieią to oni.
Kto Wiárę odmieni, ábo ſię w niey chwieie,
To go dyabeł vczy, záś ſię iák pies śmieie.
A człowiek iáko we śnie namniey ſię nie czuie,
Y nie wie, że Anioł dáley odſtępuie.
Ze wſtydem odnośi náſze złe vczynki,
A dyabał podmiata ſwoie upominki.
Czáſem ćię powiąże, pod czás ćię opuśći,
Do Spowiedźi świętey wolno ćię przypuśći.
Skoro po Spowiedźi on ſię znowu wroći,
Skruchę, y pokutę, wniwecżći obroći.

Vniwer-

VNIWERSAŁ
Lucyperá,
Kśiążęćiá Piekielnego,
Po wszytkim świećie rozesłány.

Lucyper pierwszy po Bogu / Pan wszytkich Kráin / Wschodnich / y Záchodnich / Południowych / y Pułnocnych / Wieczny / Nieśmiertelny / nád Anioły naywyższy / Stworzenie Boże / wielki Krol y Ksiaże przepaści podziemnych / &c.

Wszytkim wobecz Duchom niewidomym / Dziennym / Nocnym / Południowym / Wieczornym / Wietrznym / Wodnym / Leśnym / y gdziekolwiek ná káżdym mieyscu przebywáiacym / po wszytkim świećie rozesłanym / sługom naszym wiernym / wszelakich poćiech y szczęścia do sprawowania rzeczy powierzonych życzemy. Za ukrzywdzeniem naszym / y odieciem wolności / tudzież zá oddaleniem iásnego Tronu naszego / przez moc Naywyższego. Zalem wielkim wzruszeni bedac / á co wietsza / że Naywyższy / człowieká nowo po odeyśćiu nászym stworzonego / chce ná mieysce iasne Pánstwá naszego odebrane go wprowadźić / o tym pewnie wiedzac / á swoy vpadek wieczny widzac / ledwie sie wstrzymać od przewrocenia świátá wszytkiego możemy. Dla tegoż na przeszkode człowiekowi nowo stworzonemu / rozesłaliśmy sługi swe Duchy niewidome / á w sprawach potężne / stáraiac sie wszelákim sposobem / ieśli naszych wolnosci (dla ktorych z Naywyższym wiele

kłopotów záżyliśmy) doyść niemożemy/ przy namniey to/ że nátym mieyscu nikt pánowáć nie będźie/ spráwiemy. A wolemy y że ten Chor Niebieski z ktorego nas wygnano/ spustoszáły ná wieki zostánie/ niżeliby że stromotą nászą nieprzyiaćiel nász człowiek/ tám ośieść y opánowáć miał. Przetoż tedy/ że czas blisko y dźień sądu przychodźi/ chcemy wiedźieć/ co też nászy Posłowie przez te czásy ná świećie spráwili. Bo iáko baczesz/ że Krolestwo Naywyższego bárzo moc wźięło/ y zbytnie się szerzy/ á násze vpada. Vpominamy tedy/ y prośimy wszytkiey wierney czeladźi nászey/ ktorzy po wszytkim świećie rozproszeni są/ abyśćie zá tym Vniwersalnym pisániem nászym/ do nas przybywáli/ nic nie mieszkáiąc/ á nam pożytki prace swoiey/ z poćiechą odnieśli/ y oddáli. Dan z Piekłá mieyscá kátnośći.

Nawierniey szy Pisarz
przyśięgły Piekielny.

Tu zlećiawszy się wszytká Rádá Piekielna czołem biią Lucyperowi, y poselstwá y zlecenie spraw swych oddáią.

Lucyper witáiąc ich mowi.

O Witayćieſz Kśiążetá/ witayćie Pánowie /
Moy Senaćie cnotliwy/ á wierni Posłowie.
Witayćie pácholetá y wy wſzyscy ſłudzy/
Jeſzcześćie tu nie wſzyscy gdźieſz ieſzcze ſą drudzy.
Ledwiem iuż nie oſzálał przez ten czás niemáły/
Dziwne iákieś teſknice mnie ſie tu trzymáły.
Jákożem was rozesłał/ ták o mnie niedbaćie/
Czyśćie mnie zápomnieli czy innego maćie.
Wierzę że wam tam látáć po świátu smakuie /
A mnie tu w tych ćiemnośćiách/ áż ſie głowá pſuie.
Już mi ſie vprzykrzyły te podźiemne gmachy /
Czásby mi też iuż wynyść pod Niebieſkie dáchy.
A długoſz ták nieſtetyſz będę pokutował /
Długoſz mnie tym karániem Bog będźie mordował.
Łancuchámim związány / iáko pieś pod wozem /
Wżdymći też ieſt Kśiążećiem y ſtworzeniem Bożym.
Nie mogę nic wyſtráſzyć/ áni wſkoráć práwem /
Bárzom ieſt vkrzywdzony / iákże być łáſkáwym.
Prośić mi ſie niegodźi o moie wolnośći/
Ćierpieć więcey nie mogę tákowych ćięſzkośći.
A co większa: y tu mi pokoiu nie dádzą/
Bez wątpienia ná ſtátość prędko mnie zágłádzą/
Jákieśi tam ná świećie Kośćielne modlitwy/
Czynią mi we łbie rany/ iák oſtrzone brzytwy.
Wiedz tam kurzą kádźidłem / á tákiey ieſt mocy /
Że mi ledwie od dymu nie wyląza oczy.
By ták vmnie tákowym miano kurzyć dymem/
Muśiałbym dawno z piekłá/ wylećieć kominem.

Wiec gdy tám Naywyższego Mátkę pozdrawiáią/
To mnie aże do serca sztychem przerażáią.
Frebrá mnie zaraz trześie/ bá áże drży piekło/
Com miał trochę czeladzi to wszytko vćiekło.
Wiec mi tu Aniołowie wiele dusz pokradli/
Cosmy ich tu w te kąty nie mało nakładli.
Tu w tey łáźni iuż pełno po kilkakroć było/ *W Czyscu.*
Ledwie iuż co zostało/ wiere mi nie miło.
Nuż w tych wierzchnych komorkach/ nuż w tey to lodowni/
Już mi y gwałtem biorą/ Aniołowie głowni.
Leda kiedy przypadną/ choćże mnie nie proszą/
Nabiorą ich na rece to do niebá noszą.
Bá nabiorą ich czásem iak trawy w lottusze/
A ia więzień vbogi przećię milczeć musze.
Jeszcze sie y ći drudzy czegoś spodziewáią/
Że tam iáteś ná świećie rozgrzeszenie máią?
Tylko tych com do śiebie záledwie poimał/
Jużbym ich rad przy sobie ná wieki zatrzymał.
Już mi też tych nie wydrze y sam Pan Bog z niebá/
Bo mi wiernie służyli/ takich mi potrzebá.
Dosyć ia tu nie mało odnoszę przykrośći/
Leda kto sie nie leni/ naczyni mi złośći.
Długoli tego bedźie/ iużbym też rad wiedźiał/
Radbym też iuż ná swoim Máiestaćie śiedźiał.
Przetoż was wszytkich pytam/ gdźieśćie sie bawili/
Cośćie też tam przez ten czás niemáły spráwili.
Bedźieli sie też czemu zápewne radowáć/
Żebym wam też miał zá co zás potym dźiekowáć.

Belzebub naprzednieysze Kśiąże y Senator Piekielny/ rzecz spráwuie z vkłonem.

Miłośćiwy Naiáśnieyszy á Wielmożny Pánie/
Dźiekuiemy twey miłośći zá to przywitanie.

My też

My też Wáßmośći witamy/ iáko swego Páná/
Tobie pokłon y wßelka cześć/ niechay będźie dana.
Nikogo nie przyznawamy by był naßym Pánem/
Tobie wieczna cześć y chwałá ná wiek wiekow/ Amen.

Tu znowu vkłoniwßy śie mowi.

NAiáśnieyßy Lucyperze ták wiedz iásność wáßá/
Że zábáwá miedzy ludźmi teraz byłá náßá.
Nie rozumiey twa wielmożność/ żeśmy nie spráwili
Nic dobrego/ przeczbyśmy śie ták długo báwili.
Nie tylko by náße korzyść záwrzeć w te komory/
Jeßcze trzeba przybudowáć/ stáynie y obory.
Każćie wáßmość drzewo woźić/ á budowáć chlewy/
Poleca tu do nas duße/ iák owśiáne plewy.
O każe śie náßá praca/ y náße stáránie/
Niewiem ieśli Naywyżßemu tám śie co dostánie.
Jeśli śie mu co dostánie ále bárzo máło/
Bo śie tu do nas co żywo z świátá obiecáło.
Będźie tu rożnych Narodow/ poczet bárzo wielki/
Máło co dobrych ná świećie grzeßy człowiek wßelki.
Sámych tłuszcza niezliczona niewiernych Poganow/
Nuż wßytká Węgierska ziemiá/ czystych tłustych Panow/
Ktorycheśmy przez iednego człowieká dostáli/
Máło tám co stárey wiáry/ co przy niey zostáli.
Nu w Czechach/ Slasku/ w Morawie/ w Sytyey/ Angliey/
Máło śie iuż co zawadza stárey Religiey.
Chrystus nam wiele przeßkodźił/ wespoł z Apostoły/
Siłá ich wen vwierzyło/ máia swe Kośćioły.
Aleśmy ich też niemáło wniwecz obroćili/
Wiáreśmy im z odmieniáli/ dźiwow nákłoćili.
A nawiecey w Máley Polßce/ choć tám mądrzy ludźie/
Dadzą śie tám ledá iákiey odmienić obłudźie.
Rożnych wiar tam co nie miárá/ cośmy ich náśiali/
A co więtßa/ máło tákich by śie Bogá báli.

Rychley

Rychliey ſię ledá dyablećiá máluſkiego boią/
Czáſem w ſwoich włáſnych domách / ledwie ſię oſtoią.
Wiec ſię ſwoich Przełożonych wrzekomo też rádzą/
Wodą kropią po chałupách/ ábo źielem kádzą.
A ſkoro ich ſtrách ominie/ znowu nás wołáią/
Stem y tyśiącem nas liczą/ faſámi mierzáią.
Że dyabłem ledz/ że dyabłem wſtáć/ z tymże wſzytko zrobić/
Że dyabłem kłopot odpráwić/ dyabłem śmiech ozdobić.
Bez dyabłá odprawić nie mogą żadney komedyey/
Przy káżdym Akćie wzywáią náſzey familiey.
Nuż gdźie ſię zetrą o Wiárę/ áż nas drudzy proſzą/
Żebyſmy ich żywo bráli / bá ſámi nas noſzą.
Mowiąc: weź mnie dyable z duſzą z ćiáłem/ ieśli ia źle wierzę
A dyabeł też zá nim ſtoiąc / áwoli ćię dźierżę.
Tráfiąli ſię też gdźie Roki/ ábo iákie práwá/
Bez dyabłá ſię nie odpráwi nigdy táka ſpráwá.
Bá nieſproſta ieden dyabeł/ choćby ná godźinę/
Nie ieden tám nam oddáie y ſwoię rodźinę.
Rzapiſy/ y pieniądze/ náwet wſzytko práwo/
Niemoże ſię ieden z drugim tám obyść láſkáwo.
Ten Cyrograph vkázuie/ á ow do przyśięgi/
Drugi mowi źle tu ſądzą mam ia ſtáre kśięgi.
Bá náyde tám y piſane z pieczećiámi kárty/
Mam y Oycowſki Jnwentarz/ ále iuż podárty.
Dopte oſtátká przyśięgą/ ieśli przyidźie ná to/
Niechayże mnie wſzyſcy dyabli wezmą chcąli zá to.
Aż on ſámo śiodm przyśięże/ á dyabał ſię śmieie/
A iákoſz ſię nie rádowáć/ dobrze ſię nam dźieie.
Nie ieden tám zá pięć groſzy przedá ſwoię duſzę/
Gdźieſz ſię chudźiná ma podźieć/ iać ią przyiąć muſzę.
Acz ſię ia temi ſpráwámi podlemi nie báwię/
Mam czeládź dobrze ćwiczoną/ przez nię co chcę ſpráwię.
Ja ſam śiedzę miedzy Pány/ iák Kśiążę zá ſtołem/
Przedemną grzeczney czeládźi doſyć ſtoi kołem.

Náſtá-

Náſtáwiáło ſrebrá/ złotá/ dla mey vczćiwośći /
Siedze gdźie mi ſie podoba/ y wedle Jeymośći.
Abo gdźie zbytek nawietßy/ napieknieyße ſtroie /
Tám ia rádßy przemießkiwam/ kochánie to moie.
Bo gdźie nawietßy doſtátek/ tám wietßa pießczotá /
Mamy ſie w czym delektowáć / á wßedy ochotá.
Beda Kubki/ fláße/ konwie / Roſtruchany ſtały/
W Vbierze / w pićiu/ w iedzeniu/ pełno náßey chwały.
Badź kto dobrey miſli bedźie/ choć ſie też z kim wádźi/
Bez nas tego nie odpráwi bez náßey czeládźi /
Ießcze mamy ſwoich doſyć/ nas zá Bogi máia/ Pogáni
Ku czći náßey piekne Słupy/ Bożnice ſtawiáia.
Młodźieniaßki/ Pánny / Wdowy/ oddáia nam w dáry/
Krew niewinna przelewáia ná náße ofiáry.
Jedno nam w tym pzzeßkadzáia Chryſtuſowi świeći/
A my im też przeßkadzamy/ niecháy ſie świát kreći.
Dźiwnieſmy świát wykretámi ſwemi pomießáli/
Zeby ludźie nigdy z ſoba wzgodźie nie mießkáli.
Abo żeby Naywyżßego ßczerze niechwalili/
A do nas do poſług náßych/ iáwnie ſie wálili.
Drugich mamy co ſie báwia vſtáwnie czárámi/
W niwczym máia ſwego Bogá/ á przeſtáia známi.
My im tego pozwalamy oco iedno proßa /
W ßkátułkách nas zámykáia/ w pierzćionkách nas noßa.
Drudzy chodza czáſow pewnych ná roſtáyne drogi/
Z ofiárami nas wzywáia do ſwoiey poſługi.
Máia náße háráktery/ znáia wßytkie źiołá/
Owa mamy ſwoiey chwały doſyć w ludźiách zgołá.
Beda też mieć od nas zá to ſtokrotny pożytek/
Jáko mowia że to náß gmin poſpolity wßytek.
Wßedyſmy my rośćiagneli ſwe świetne námioty/
Zbáwiliſmy niewinnośći/ zbáwiliſmy cnoty.
Rozśialiſmy miedzy ludźmi rozmáite grzechy /
Nieczyſtośći/ cudzołoſtwá/ á naywiecey pychy.

Złodzieyſtwá/ piiáńſtwá/ gniewu/ zazdrośći/ rozboiu/
Zaden ſie tám niezoſtoi/ iák mowie w pokoiu.
Słuſznie ſie mamy rádowáć Pánie Lucyperze/
Bo ſie tu do nas co żywo po Sądnym dniu bierze.
A tá trochá co tám ieſzcze ieſt ludu Bożego/
Wſzytko to przyłączemy do Zboru náſzego.
To też Pánie Lucyperze/ rácz zá pewne wiedźieć/
Ze Sądny dźień niedáleko/ nie długoć tu śiedźieć.
Nie długi czás tego czekáć/ będźieſz wolnym Pánem/
Będźieſz władnął wſzytkim ludem tobie wiecznie dánym
Tu wſzyſcy krzykną/ Amen.
Zieſz dyabłá.

Cerberus Kśiążę Piekielne, Obżárty, Tłuſty, Brzucháty, rzecz práwi.

VCzćiwſzy zacny Máieſtat Páná Lucyperá/
Służby niech będą oddáne Kśiążęćiá Cerberá.
Wiemy Pánie Lucyperze coſmy wam powinni/
Bárzo tego przeſtrzegamy/ poſług twoich pilni.
Ja ſie wam z tym dekláruię com ná świećie ſpráwił/
Nie tylko ſam z czeládźią ſwą pokim ſie tám báwił.
Záwſzem ia v przełożonych w wielkiey wadze bywał/
Dla tegom vtył iáko wieprz/ bom ſie dobrze miewał.
Jam záwſze ludźi do zbytkow wſzelákich przywodźił/
Gdy ſie kto bogáty żenił/ ábo ſie vrodźił.
Tom ia kazał nágotowáć wſzeląkim doſtátkiem/
Ze ſie wiec y pśi po kaćiech żywili oſtátkiem.
A moy ſłuſzká ták cnotliwy/ właſny też niecnotá/
Gdźie vboſtwá wiele było on záwierał wrotá.
Jam opętał goſpodarzá/ ábom go też prośił/
Zeby vbogich oczymá iáko mogł przenośił.
Abom go ná to poduſzczył/ że ſie naprzod vpił/
To ſie gniewał iáko wśćiekły/ by go dyabał łupił.
Gośći

Gośći tákem záś poduszczył/ żeby wiele żárli/
Aże drugi szyia puszczał by go dyábli dárli.
Drugiemum wstąpił w żołądek/ tom go wiec podwodził/
Że sie nigdy nie mogł stulić iáko świniá smrodził.
Drugiemum śiadł ná iezyku/ co bełkotał wszytko/
Bluźniąc Bogá/ á o wierze/ drugim było brzydko
Słuchać tego/ á drudzy mu tego pomagáli/
Gdy mowił co plugawego to sie wszyscy śmiali.
Drugi głáskał podle siebie niewiásty po brzuchu/
To sie ony uśmiechaią/ igrayże zły duchu.
Jeśli też cicho śiedźieli/ tom ia wnet nábáwił/
Ledá błazna wstąpiwszy wen przed stołem postáwił.
Tom mu kretką w sercu śiedząc vstáwicznie kryślał/
To on wiec co dyabeł kazał przed stołem wymyślał.
Tám wiec żártow nie vczćiwych/ tám pieśni wszetecznych/
O Bogu tam áni slychać v ludźi bespiecznych:
Muzykem też wiec podusczał/ żeby/ wymyśláli/
Żeby galardy y tańce co skocznieysze gráli.
Kto co umiał dáć sie słyszeć/ byiedno wszetecznie/
Podszczuwałem choćby nie rad/ á musiał koniecznie.
A moi też pácholetá około czeladźi/
Rájdy swego nadymáiąc nie ná dobre rádźi.
Siadszy też sobie u stołu/ to sie wenetuią/
Jedz/ mowi bogday dyabla ziadł/ kiedy ćie częstuią.
Aboć w tobie dyabli iedzą/ to go w łeb ostátkiem/
V dobrogo gospodarzá muśi bydź dostatkiem.
Choćby też w domu nie było/ tedy sie zadłużyć/
Swey woli dosyć uczynić/ á rozkoszy użyć.
Sromotá wielka miernie żyć/ bá y ludźie łaią/
Gdźie dostatkiem/ iesżcze názbyt/ tám radźi bywáią.
Já Cerberus mam ten zwyczay że rad názbyt iadam/
Dla tegoć też z obżercami vstáwicznie śiadam.
Jam poduszczył Heretykow że postu nie maią/
Gdźieby mieli nasktemniey żyć/ nawięcey iadáią.

Bá y v złych Kátolików nie ráz łamią posty/
Niech sie im do niebá psuią murowáne mosty/
Jednym zdrowie niesposobne drugich czynią mdłemi/
Jáko kogo mogę pożyć/ ták poczynam z niemi.
Drugiego łákomstwem zwiodę/ że ieno vkuśi/
By on ieden Piątek zmuśił/ przećie zgrzeszyć muśi.
Nu Suchedni/ nu Wigilie// ábo wstepną Srodę/
Czásem od wszytkiego Postu łákomcá odwiodę.
Iżeby mu smákowáło/ ieszcze mu cukruie/
W oczách iego nawdzięcznieysze karmie ukázuie.
Czásem y w świeto poránu gdy sie bierze w drogę/
Zeby sie ná czczo nie puszczał/ ia mu w tym pomogę.
Abo do niego náwiodę tákichże też gośći/
Rzećie gotowáć z nabiałem/ żaden tu nie pośći.
Drugiego stárośćią ćieszę/ iuż pośćić nie może/
A z młodu też tákże było/ odpuść miły Boże.
Ták wiele ludzi przywiodę do tego nałogu/
Ze iák z młodu/ ták ná stárość/ nie przyda sie Bogu.
Z drugimi zás ták poczynam/ choć sie nie obżera/
Przywiodę go że łákomo wszytkie dobrá zbiera.
Iedno kupi/ drugie wydrze/ á trzećie vkrádnie/
Rzadko kiedy łákomemu co dobrze przypádnie/
Choć będźie w iákiey godnośći/ ábo ná Vrzędźie/
Dopieroż przez miłośierdźia záwsze łupić będźie.
Iákoż tákoż ich názbiera/ ná lichwe pożyczy/
Wiec iáko sam Oćiec lichwiarz/ ták y syny ćwiczy.
Skąd sie y dźiatki wzmagáią/ á nie tylko Zydźi/
A nászym to Chrześćiánom nie z grzechem sie widźi.
Bośmy im iuż tym łákomstwem záślepili oczy/
Dla tego y spráwiedliwość namniey nie ma mocy.
Czegoż dźiś v łákomych zá pieniądze niespráwi/
Kto ich ieno nie żáłuie/ wszyscy nań kastáwi.
Drudzy choć hándlámi żyią ábo iáką kupią/
Podwodze ich do łákomstwá/ iże názbyt łupią.

Choć

Choć sie iuż drugi ma dobrze/ nie ma żony dzieci/
Przecie on niechay śpiżuie/ á do piekłá leci.
Ja mu do smáku przywodze grosze posrzebrzone/
Wszytko mu pod serce kłáde złociki czerwone.
Przed oczy mu pokázuie okragle Talery/
Tryplaki mu każe chowáć kiedy iáki stáry.
A ták mu serce powiaże/ áże sie nie czuie/
A trudno mu nabożnym bydź/ bo wszytko ráchuie.
Drugdy śiedze przy bogaczu ná śmiertelney pościeli/
Obiecuiac mu ieszcze żyć niechay sie nie dzieli.
By miał co dáć w imie Boże/ ábo do Kośćiołá/
Odwiode go ia od tego pilnuie go zgołá.
A wszytko mu Nabożeństwo wybiiam z pámieći/
Ze sám niewie co z soba rzec/ w głowie sie mu kreći.
Jesli widze nabożnego/ to go piekłem stráße/
Powiedam mu bárzo ćieszka dolegliwość náße.
Mowiac że sie vczynkámi twemi Pan Bog brzydźi/
Prożno sobie dobrze tußyß/ Bog tego niewidźi.
Oto ćie iuż świát opuścił czymże sie maß ćießyć/
Wolisz sobie co vczynić ábo sie obieśić.
To go ták w desperácya leguchno przywiode/
Obiecuiacy mu zá to po śmierći nagrode.
Aż on w tey desperácyey odstapi rozumu/
Owdźie mu żal Máietnośći dostánie sie komu:
Jam to z młodych lat názbierał/ do kupy zgromádźił/
nie myślac żebym miał umrzeć átolim sie zdrádźił.
Com miał długo żyć ná świećie/ to ia vmrzeć mußę/
Ledá kto łáp zá ßkátułe/ á dyabeł zá dußę.

Pluto Kśiaże Piekielne pyszne z Wielkim Orszakiem czeládźi, pompoze przyidźie.

KSiażeciu Lucyperowi cześć tákże vkłoná/
Jáko Pánu Mośćiwemu/ odemnie Plutoná.

Znáiąc wáßey Wielmożnośći wielkie rozkazánie/
 Mniemam żem dosyć vczynił twey miłośći ná nie.
Poczawßy gdźie Słońce wschodźi/ y kedy záś gáśnie/
 Rozsławiłem náße chwałe wßemu świátu iáśnie.
Nie rozumiey wáßá miłość ma praca bydź licha/
 Jam opátrzył wßytkich ludźi naprzednieyßa pycha.
Ktory to grzech naßey chale iest wielka ozdoba/
 Nie tylkom przez czeládź spráwił/ ale swa osoba.
Bo káżdy człek powinien bydź pokorny y ćichy/
 Jam to spráwił iże żaden nie wolen od pychy.
Ták vbogi/ iák bogáty/ ták młody/ iák stáry/
 Do káżdegom serca oddał te osobne dáry.
Iżeby sie Naywyżßemu wßyscy przećiwili/
 Czym sie on wiecey obráża/ tym wiecey grzeßyli.
A też grzech wiecey pánuie v wysokich Stanow/
 Ták Duchownych/ iáko świeckich/ y v Chrześćiánow.
Jam przez pyche krwawych boiow bárzo wiele zwodził/
 Ażem ledwie nie po gardło we krwi ludzkiey brodził.
Jam tym vczynkiem rozrodźił w ludźiach dźiwne błedy/
 Wkoło wiary zálby chodza/ a wadza sie wßedy.
K tom spráwił że synowie ná Oycow powstáia/
 Bráćia sie sami rodzeni chcacy zábiiáia.
Ledwie że sie z mátek swoich z tym grzechem nierodza/
 Spráwiłem to że Maż z Zona/ rzadko gdy sie zgodza.
Jeśli bedźie Maż pokorny/ albo Zona ćicha/
 Przećie sie tám muśi náleść niecnotliwa pychá.
Spráwiłem to miedzy bráćia/ że sie nie nawidza/
 Spráwiłem że właśni sludzy z swego Paná ßydza.
Czásem pyßnieyßy páchołek/ á niżli Pan iego/
 Bá sluże sługá debowy Paná olßowego.
Jam przyniosł tytuł Mośćiwy teraz ná świát nowy/
 Tego sie wßyscy chwyćili/ bá y białegłowy.
Drugi przy stárym tytule przećie zostáć woli/
 A drugi sobie Mośćiwáć káże poniewoli.

Wiec

Wiec Pan nie każe mośćiwáć/ á Páni śię gniewa/
Wżdymći ia też iák y druga Szlachćianká vczciwa.
Wiec kiedy śię według náßey vchwały vbierze/
Naydźieß to wiec wßytko u niey co y u máćierze.
Nie powinná niwczym wydáć swoiey Páni Mátki/
By pożyczyć powinná mieć te wßytkie dostátki:
To iest letnik Axámitny/ według wzrostu swego/
Czamare kuny podßyta wzoru drobniuchnego.
Pará łáncußkow/ pierzćionki/ witáryiká z bobrem
Tego záżywáć nie może znabożeństwem dobrym.
Bo tu muśi náśládowáć przy powadze świátá/
Czego nigdy nie bywało w one dawne látá.
Tośmy my tezaz przez pychę/ nowo porobili/
Ießcze ludźiom pobłażamy/ żeby śię zdobili.
Pierze zá czapką nośili/ kity y zápony/
Száblá od srzebrá/ od złotá/ świeże ßáfiany.
Ießczeby te niewádźiły kosztowne vbiory/
Ale to nawiecey wádźi/ że nie máß pokory.
A nie tylko miedzy ludźmi Stánu wysokiego/
Trudno náleść bez tey wády/ by naypodleyßego.
Iáko mowię/ ledwie że śię człowiek z tym nierodźi/
Bá naydźie teraz y żaká co w báczmágach chodźi.
Klápa iák ná postáwnikách/ chodząc po Kośćiele/
Dyabał to nie ßwieć vrobił mogę to rzecz śmiele.
Duchownych niechcę wspominác/ ći nas bárzo sußą/
Przećie mi tego niktorzy przypłáćili dußą.
Ktorychem ia trybem swoim iáko chćiał obracał/
Niewiem ieśli ktory człowiek/ com go nie námácał.
A niewiem żeby ná świećie było wiecey grzeßnych/
Rozmáićie wßyscy grzeßą/ á naywiecey pyßnych.
Innych po vbierze poznáć/ niewiedzą iák chodzą/
Wiec iáko i są rodźicy/ tákie dźiatki rodzą.
Ledwie w pul łokćia od źiemi iuż wzgorę pysk nośi/
Czásem státeczny człowiek/ ledá bestyey śię prośi.

Bá wie-

Bá wiele ich co iuż wßyscy nieſtotámy ná nie/
Drugi miał dobre Rodźice/ coż/ złe wychowánie.
Im kto ſtanu podleyßego/ tym pyßnieyßy będźie/
Pyßnieyßy drugi Vrzędnik niż Pan ná Vrzędźie:
Nie tylko ſam dźiwy broi/ dokázuie ſwego/
A Pánią duſzkę podwodźi do wßytkiego złego.
Máło potym że vboſtwo łupi/ nędźi/ ßußy/
Ledwie iuż drugi ná Páńſkim robi o ſwey dußy.
Wiec ießcze y podatki podbiie/ y winy/
A poddánych by nalepßych zowie ſkurwyſyny.
Choć ſam ze wśi mieyſki ſynek/ chłopia twarz ktemu/
Przećię chłopáć/ ſkurwyſynáć by nacnotliwßemu.
Jeśli też ma żonę we wśi/ rowna ſie Jeymośći/
Bá pyßnieyßa niźli Jeymość/ y więcey w niey złośći.
Ledá dźiewczyná przy dworze byle wdźiałá tkankę/
Pyßnieyßa niż Páńſka dźiewká/ przenośi Szláchćiankę.
Wienca nie nośi ná głowie/ iáko go ma nośić/
Zá ſobą go tám gdźieś przypnie/ nadobnieć ták doſyć:
Letnik Pániey ná ſię wdźiele/ iuż nie vmie chodźić/
Ledwie ſię dwiemá pácholkom też nie każe wodźić.
Poważnie ſobie poczyna/ á znienagłá wßytko/
Oney ſię zda nadobnie/ á ludźiom to brzydko.
Bá naydźie dźiś y chłopiego nie iednego ſyná/
Co pſy karmił/ á pißę ſię też zá dworzániná.
Jego Pan oćiec v chłopá/ kilká lat woźnicą/
Páni Mátká ná Páńſkim káżdy dźień z miedlnicą.
Rzeczże mu iżeś nie ßlachćic/ vyzrzyß co odpowie/
On dawno gárdło odważył tobie miłe zdrowie.
Bá naydźie ſię między chłopſtwem tákiey pychy wiele/
Niewiem by ktory pokorny/ mogę to rzec śmiele.
Już drugi zdycha od głodu/ ná Páńſkim gnoy woźi/
Przećię ná drugich fuka bá y Pánu groźi.
Nayde ia mowi do Węgier zá drugimi śládem/
Podźże mnie więc Pánie imáć/ ſkoro zá bießczádem.

Prze-

Przedali też ná Jármárku koniá ábo wołku/
Wárá Pánie chłopku z drogi dobremu páchołku.
Jego Miástá połowicá otoczona murem/
Sam wykrzyka po rynkowi/ wywija kosturem.
Gębá iák worek odetá/ á suknia opięta/
Już go z duszą z ciáłem dyabeł do kęsá opętá.
Kśiedzom łáie/ Pánu grozi/ Bogu nie przepuśći/
Spowiedź y pokutá wniwecz/ ták to Bog dopuśći.
Tylko pare chorągiewek do Kośćiołá spráwi/
Abo świeczkę ná Wielkanoc przed grobem postáwi.
Idąc imo kropiedlnice troche sie pokropi/
Bog sie łotrom nie przećiwi/ ták ći ze wśi chłopi.
Bá y w mieśćiec máło lepszy/ wszedy pychy dosyć/
Winien káżdy wyższey gębe niżeli nos nośić.
Falendyszno/ Stáfiánno/ iedwabno ze złotem/
Pokory áni wspominay/ nie myśli nic o tym.
Chybá ten co sie iuż skrzywił/ ledwie chodźi stáry/
Radby grzeszył a nie może/ pogląda ná máry.
Swiát mu omierzł/ y roskoszy zápomni o wćiorkiem/
A przećie iák mu co rzeczesz/ to sztychnie kostorkiem.
Jáko owi młokoskowie/ co świátem włádáią/
Krzyczą/ huczą á Pánnom sie wszytko zálecáią.
Kord powinien być przy boku/ y krotka ruśnicá/
Páchołek to dobry nie swoy/ dyablá połowicá.
Mowi drugi że mu czásem kordyáká bywa/
A ono sie w sercu tai pychá niecnotliwa.
Oná to iescze spráwuie Mátczyna pieszczotá/
Jest ich też w prawdźie nie máło/ co im miła cnotá.
A wżdy sie przećie wynośi ieden nád drugiego/
Káżdyby chćiał co pokázáć/ nád innych trefnego.
Ten vrodą ma nád innych/ á ten záś dostátkiem.
Drugi záś ná złość Rodźicom/ to w kárty zostátkiem.
A niemász ktoby ná świećie wolen był od pychy/
Wszędy sie tá ćmá zákrádnie bá y miedzy Mnichy.

Jáki śie błąd w Polszcze rozśiał z Mártynuszá mnichá/
Serce dyabał opánował/ coż to było? pychá.
Nuż z lotrá Pan/ z klechy Pleban/ wszák wiemy co bywa/
Widáć z wierzchu choć to káżdy iák może zákrywa.
Chodzi pychá w Axámićie/ bá y w Muchaierze/
Czásem śie y w białogłowskie odźienie vbierze.
Naydźie ią w wieńcu/ y w czepcu/ czásem y w podwice/
W oczu śiedzi/ ná iezyku/ wleźie y ná lice.
Chodzi w płaszczu/ y czámárze/ czásem w ferezyey/
W kolnierzu stoiącym śiedzi/ w guzách vdeliey.
Naydźie ią czásem w mágierce y w iedwábnym pásie/
Bá naydźie ią y w pátynkách v nadobney Kaśie.
Nuż owi co falendyszem dupe obszywáią/
To znáć że pyche y wzádku niektorzy chowáią.
Oná mieszka w murowánych pokoiach obitych/
W łáncuchách w noszeniu chodźi y w pierśćieniách rytych.
Oná ieździ poszosnemi w lektykách/ w rydwániech/
Oná śiedzi w pásamonách/ y w bobrowych bramiech/
Oná śie zwykłá przybieráć prostych ludźi pracą/
Iż śie ciężkim potem karmi/ ná te ludźie płácżą.
Naydnie śie y w Kápicy/ chodźi y w giermaku/
Chodzi czásem y z mántyką po wśi przy żebraku.
Wszyscy śie nią powiązáli/ y stárzy y młodźi/
Ledwie ten zlek od niey wolen co śie dźiś vrodźi/
Inszych pysznych nie wspominam ktorych tu iuż mamy/
O innych śie á z pilnośćią/ vstáwnie stáramy.
A wiem że ich v nas będźie więcey niżli w Niebie/
Ja ich Pánie Lucyperze przywiodę do ciebie.

Lewiátan Kśiążę Gniewliwe.

MIłośćiwy Pánie Lucyperze/ mnie iuż áże gniewno/
Lei wie że śie przed Wászmośćią nierozpłácze rzewno.
Co nie mogę przed swą złośćią y sobie porádźić/
Przyidźie śie nam o to Niebo z Pánem Bogiem wádźić.
Iużem

Juzem był Zydy náprawił/ zábili mu Syná/
Znowu wstawszy szedł do Niebá dziwna to nowiná.
Juzem Swietych wszytkich kazał pobić do iednego/
Jeszcze sie pomścić nie moge despektu swoiego.
Juzem omierził y ludziom niektorym Márya/ *Aryânom.*
Jako moge tak wyprawiam swa własna furya.
Juz im każe posty łamać/ bá y w święta robić/
Radbym ieszcze násze chwale by iako ozdobić.
Juz rozśiewam miedzy ludzmi rozmaita zwade/
A wiele ich Naywyższemu vczyniło zdrade.
Co sie przy nas iako wierni iuz opowiedzieli/
Trzebá żebyśmy też onich iák o swych wiedzieli.
Jedno ich też ieszcze wiele gardzi łaska násza/
Bá ieszcze nas onym drzewem Chrystusowym strásza.
Jać sie Krzyżyka nie boie kiedy kto złe kryśla/
Ba ieszcze sie z niego śmieie co to on wymyśla.
Wiec nas ieszcze iakiemisi strásza Modlitwámi/
Jáko bacze że ich wiele co sie wadza známi.
Wiec gdy kogo opánuie/ wystrásza mnie drzewem/
To ia wstydem zapalony musze wyniść z gniewem.
To zás latam iák szalony/ słucham kedy łáia/
Bo wiec w iedzeniu y w piciu/ nas sobie leść dáia.
A coż tego zá pożytek/ długoż tego bedzie/
Zás nas drudzy Pleszowacze wyganiaia wszedzie/
To ia ludzi rozmaićie do gniewu przywodze/
Kto nalepiey w zgodzie mieszka to ia mu przeszkodze.
Kiedy kto idzie na Spowiedz to ia zá nim dybie/
Bo ia iuz wiem czásy pewne á nigdy nie chybie.
Gdy vmysli pokutowáć w ten czas mu folguie/
Gdy zás pocznie dobrze czynić/ to ia mu zepsuie.
Gdy co chce dobrego sprawić/ wnet go ia odwiode/
We wszytkich vczynkach dobrych vczynie mu szkode.
Gdy chce pośćić to ia mowie/ á coć to pomoże/
A zdrowia sobie porusżysz/ y zemdlesz nieboże.

 Gdy

Gdy sie też modlitwą báwi to ia przy nim stoię/
Musi ledá oczym myślić/ ia to wszytko broię.
Przywodzę mu Máietności domowe y szkody/
Klopoty ná myśl przywodzę/ y dziwne przygody.
Że musi modlitwy swoie mieszáć z frásunkámi/
Nigdy wolny bydź nie może/ przed złymi myślámi.
Choćby dal co Kościołowi/ ábo vbogiemu/
Musi sie ieszcze powściągnąć/ zábieżę ia temu.
Mowiąc: więcey tobie trzeba/ dla żony y dziatek/
A też Bogu nieprzyiemny tákowy twoy datek/
Jalmużnáć nic nie pomoże/ nie czyń sobie szkody/
Nie vtrácay swego marnie/ choway od przygody.
Jeśli też święto przypada/ myślę iák wykręcić/
Cto masz pilną robotę możesz tu nie święcić.
Nie będzieć nic choć w Kościele będą piekłem grozić/
Mogłoćby zmoknąć ná polu/ pilnieyći to zwozić.
Jeszcze lepiey kogo mogę w gorzałkę záprawić/
Już ten myśli iákoby sie pod wiechą zábawić.
Acz to w prawdzie nie moy vrząd/ są inni od tego!/
Bo v nas wszytko porządnie/ káżdy pátrza swego.
Ja tego naybárdziey strzegę/ ktory rad prożnuie/
Bo ten nam serce otwierá/ wrotá nam gotuie.
Przy tákim my rádzi swoie miewamy zabáwy/
Do regestru terminuię iego błahe spráwy.
Bo tákowy málo kiedy co myśli o Bogu/
Wszytko o świeckich roskoszách/ á ia stoię w progu.
Jego myśli/ iego spráwy/ iáko trzcinę chwieię/
Kiedy co swego w nim bacżę/ to sie rzewno śmieię.
Jeszcze drugiego poduszczę/ żeby co z nim gadał/
Iżeby sie o nowinách ieden z drugim badał.
A do tego w trace ludzkie szkodliwe obmowy/
Że vszczypią nie iednego obłudnemi słowy.
Już tám w pokoiu nie będą rozmáite stany/
Obmowią Krolá y Páná/ náwet y Kápłány.

Czásem

Czásem y Bogu y świetym iego nie przepußczą/
A to wßytko mußą czynić co dyabli dopußczą.
Jeśli tego zániecháią czym inßym zábáwie/
Kárty Kostki/ y wárcaby. ná stole postáwię.
To też sam sobie uśiede nádoredziu kedy/
Bo tam bezemnie nie bedźie/ mußę doyrzeć wßedy.
Tám w nich żądze wnet zápale/ á po máley chwili/
Czy im záś bedę mydlić/ by sobie krzywdźili.
A co słowo to ki dyabał/ wzdyć moiá wygrána/
Podźmy inną/ iest to dyabał tákowa pisana.
To ich ták bede nádymał/ áż sie pogniewáią/
Co dobrze z sobą mießkáli/ potym sobie láią.
Jeßcze im w sercá przyłożę troche kordyiáki/
Że muśi drugi pokázáć/ gniewu swego znáki.
Wytrwali ieden drugiemu to pácholká słucze/
Czemuś zgubił skurwysynu od ßkátuły klucze.
A ono sam swoie klucze zgubił od rozumu/
To drugi błażeństwo widząc y pomknie do domu.
Gdy sie przytráfi z iazd iáki/ abo przy bánkiećie/
Wiele ia dziwow nárobię ná tym nędznym świećie.
Jeśli nie mogę od Pánow/ záczne od czeládzi/
Jeßcze naydę spokoynego co sie nie rad wádźi.
Wrzucę miedzy Białegłowy tám ledá nowinę/
Abo miedzy pácholetá/ co dádzą przyczynę.
Jeden drugiemu da w gębę/ záleie mu oczy/
Drugiego tákże podßczuię/ że do niego skoczy.
Aże potym y Pánowie porwą sie do śiebie/
Ja podżegam káżdego z nich/ ku więtßey potrzebie.
By zábił ieden drugiego przemyślawam o tym/
Że do ruśnic do Mußkietow/ przywiodę ich potym.
To więc oni miedzy sobą nabiią czeládzi/
Ja sie záś tym kontentuię kto sie lepiey wádźi.
Ja wyieżdżam ná gránice/ ia stawam do práwá/
Poiedynki/ hárce zwodze/ to moiá zabáwá.

Nie mogę ia iáko żywo pośiedźieć z pokoiem/
Tákim Pánie Lucyperze iestem sługą twoim.
A záwsze mam do swoich spraw stateczną pogodę/
Czásem y Stany Duchowne do gniewu przywiodę.
Gdy nawiętsze nabożenstwo/ w ten ich czás powadzę/
Czásem z sobą zá łby chodzą/ iáko im ia radzę.
Iáko mowię z tego ia mam nawięszą pociechę/
Kiedy Ksiądz iáki spokoyny/ to ia wstąpię w Klechę.
By Księdzu despekt wyrządźił/ á na tey zárobił/
Tom Księdzá záśię podusczył/ iże Klechę pobił.
A ták oni będą z sobą chodźić w odpowiedźi/
Pácholká támo zostáwię/ niechay przy nich śiedźi.
Drugiego w kácie posadzę/ gdźie siadáią baby/
Żeby sie wszytko swarzyły bo to towar słaby.
O gomołkę sewatczana iedna drugiey łáie/
Czásem ich siedm załby chodzą/ o mizerne iáie.
Trzećiego pácholká poślę/ kędy między Mnichy/
Vpátruiąc kto nabożny/ ktory też iest cichy.
To drugiego nan podusczę/ będę mu doradzał/
Żeby drugim w nabożenstwie iáko modł przeszkadzał.
Iesli ich zwadźić nie mogę/ przynamniey to spráwię/
Że sie dąsáć będą na sie/ á ták ich zabáwię.
Dźień/ dwa/ trzy/ czásem y tydźień/ nie mowiąc do siebie/
Anioły od nich odpędzę/ niechay śiedzą w Niebie.
Czwartego záś Iuskę poślę między proste chłopy/
Tych powadźi y ná polu/ owśianemi snopy.
Ieden drugiemu wypáśie/ ábo zorze miedzę/
Ia záś z tyśiącem pácholkow/ tuż ná pługu śiedzę.
To mowi: ki tyśiąc dyablow vczynił mi szkodę/
Przyśięgam mu łeb rozetnę/ ábo go przebodę.
Bá y kmotrowi nie wytrwam bo mi wypáśł łąkę/
Bá y ow młynarz skurwysyn odmienił mi mąkę.
Ale ták wezmę śiekierę/ to w pádnę do młyná/
Zábiię ia tego zdrayce ták skurwegosyná.

Chybá

Chybábyś mi ſkurwyſynu nie przyſzedł do kárczmy/
Tożby ćie odemnie minął/ iáki tráfar znáczny.
By mi ſie y nieſpowiedáć/ nie opuſzcze tego/
Lotrowie to nie ſámśiedzi/ nie maſz nic dobrego.
To ſie on ná żenie pomśći/ to iey z plotá kolem/
Długoś ſie to Páni kurwo báwiłá Kośćiołem.
Wiec przynieśie we zbánuſzku kes świeconey wody/
A w domu ſie dyabli lupią/ wſzedy doſyć ſzkody.
To ſie z Zoną bedźie ſwárzył/ á naywiecey w świeto/
Ono ogrod wypaśiono/ y bydło záieto.
Wołowi ſie cośi ſtało/ wilk obráził klacze/
Kokoſzy mi tchorz podawił iuż ledwie nie płácze.
Wiec żoneczki wiercimákiem/ a kiiem czeladźi/
Dyabał go bedźie podpalał/ że ſie wſzytko wádźi.
Mam tez ieſzcze ſłużke tego/ co ſie dyabłom godźi/
A ten tylko do przekupek po iármárkách chodźi.
To iey ſiedzi ná fáterce/ á ſzragami chwieie/
To baba wſzytko popráwia/ kiż ſie dyabał dźieie.
Czemuż mi teraz te ſzragi tak nie dobrze ſtoią/
Podobno tu miedzy námi wſzyſcy dyábli broią.
A to máło iá mieyſcá mam/ tu mi nie doſtáie/
Wiec iedne pchnie/ drugiey tráći/ owdźie trzećiey łáie.
Wiec kiedy ſie dobrze ſprzegą toć ſie vwiiáią/
Krupy ſobie z rozſypuią/ ſzragi z wywracaią.
Drugdźie tez ná rożne mieyſcá roſkaże czeládźi/
Każdy ſpráwi co ia każe/ a ludźi powádźi.
Ja ſam miedzy Mázurámi nawiecey przebywam/
Ci ſie radzi dobrze biią/ tám iá roſkoſz miewam.
Jeden puł korda dobedźie y zgniłą ruśnice/
Drugi nośi by nakiepſtwo ſzáble połowice.
Abo buzdygan ſtrugány/ co wyćiął w depczaku/
Poſtrzeli nim ná ſtáiánie/ lepiey niż z pułhaku.
Kawtan plewámi przeſzyte/ abo drobnym śiánem/
Oſtrogi przypnie dla kſztałtu przy boćie kowánym.

Szub

Szubá wilczemi ogony/ y czapká podszyta/
A sam tchorzem bárzo traci/ kiedy sie z kim wita.
Wiec mu ledá co záwádzi/ y ná nośie muchá/
Ma kozlá miedzy oczymá/ w sercu zlego duchá.
A slysyzze sipekne cie/ á cozci sie dzieie/
Wierzec to człek nieżártuie chociayci sie śmieie.
Wiec y syn Oycá uderzy/ zábiie brat brata/
Wiele krwawych Mázoszánow schodzi z tego świátá.
Niemasz Narodu gorszego/ iako Mazoszanie
Moi to sa kochánkowie/ bárzom łaskaw ná nie.
Choc świety Krzyz miedzy nimi/ ten nam bárzo szkodzi/
Ale lottrow pełno dosyć/ piekielney czeladzi.
Bá wiere mnie z támtych kraiow y krzyz nie wystraszy/
Zey namilszy śibrettkowie/ przećieście wy naszy.
Tam pychá/ gniew/ y obżárstwo/ y inne przymioty/
To my sobie poważamy zá drogie kleynoty.
A gdzie sie kolwiek znayduia ćieszkie krwawe boie/
Tam nawiecey przemieszkiwam/ kochanie tam moie.
Przetoż Pánie Lucyperze tey krwawey ćiszy/
Krwie ludzkiey pelen rostruchan/ oddawamci w dáry.

Belial.

PAnie miły Lucyperze/ ia slugá vbogi/
Tylko com ludzi wywracal/ podbiialem nogi.
Záśiadalem na gośćincách/ ná gaci/ ná mośćie/
Támem złość nawietszą czynił gdzie iáchali gośćie.
Furmanowim záśiadl w blocie/ aby vlgnał z wozem/
Jze czasem y postronki muśiał rzezać nożem.
To nas na ten czás wzywáiać/ tyśiacámi liczył/
Zás wyiąwszy kostor z wozá/ to woznice ćwiczył.
A woźnicá tylko czworo nárabiał dyablámi/
Bo by zaden nic nie zrobił/ kiedyby nie známi.
Kiedy iechał chłop do lásá tom mu złamal koło/
A on potym parobkowi/ dał obuchem w czolo. Bo

Bo chłop ze wśi iák bestyia kiedy go rozdrázni/
Gdy mu iuż dyablow nie stánie/ wiec do Bożey kázni.
A do tego y Wálántym cżesto przepłátáiąc/
To modlitwá przy robocie/ y legąc/ y wstáiąc.
Gdy śie też zimie powáli kto ná gołoledźi/
Napewnieyßa to modlitwá że tu dyabał śiedźi.
Kiedy idąc palec zbiie/ ábo wpádnie w wode/
Wßytkim czártom śie poleca/ y swoie przygode.
Co śie stánie to śie stánie/ żeby śie przeżegnáł/
Sobie iáie y máćierzy dyabał mnie tu wegnał.
Jeśli śie też ßkodá stánie/ iák to nie nowiná/
Wßytko on dyablu poleca/ vbogi chudźiná.
A ießcze gorße niewiásty kiedy komu łáią/
Rázem wßytkie diabły wziąwßy / to nań wyćiskáią.
Kiedyby niewiásty w mocy swoiey piekło miáły/
Zá tydźieńby wßytkie dyabły ná lud wyćiskáły.
Jeßcze druga nie doroście bestyieczká niska /
Jak śie rozgniewa ná kogo/ to nań dyabły ćiska.
Paćierzá drugie nie vmie / áni śie przeżegnáć/
A iuż vmie exorcyzmy iáko dyablá wegnáć.
By go ták vmiał wypedźić/ iáko umie wsadźić /
Zaden śie mu nie odeymie/ trudno otym rádźić.
A te co po źiemi łażą málusienkie dźieci /
Vmieią iuż sobie łáiáć/ o babol w cie wleći.
A Mátuśiá mu poświadcża / ábo śie mu śmieie/
Jeßcżeć to rozumu nie ma / nie wie co śie dźieie.
Pan Oćiec mu ießcże każe/ łay dußko Máćierzy/
Mow: Bogdáieś dyablá ziádlá dźiśia ná wieczerzy.
Jest tákich wiele niecnotow/ co ták dźiatki ćwiczą/
Aże ich potym y Oycu kilká set nalicżą.
Kiedy ono ießcże dźiatki podrzeźniáć vmieią/
Rodźicem to krotofilá rádźi śie im śmieią.
A dyabałeć śie też śmieie/ y z Oycá y z dźieći/
Mowiąc: że to wßytko do piekłá pospołu poleći.

D Demon

Demon Scholaris, *Szkolny Dyabał.*

EGo penes Ecclesias delectabar iocis.
Versatis multis artibus diversis in locis.
Novi cantum, novi fletum, atque multas artes,
Grammaticam Rhetoricam, & alias partes.
Novi & Cosmographiam, omnes partes mundi,
Vbicunq; sunt Scholares, nostri vagabundi.
Licet Divina cernui miseria nosse,
Tamen nostra obsequia priuari non posse.
Sive sacris in ædibus præsentes fuerint,
Sequuntus sum vestigia, quocunq; ierint.
Eo, quia amissi sunt Divina mandata,
Vanitatem assecuti vita lacerata.
Heu lasciva voluptas omnino delectat,
Taberna sub Ecclesia tanquam Chaos spectat.
Tota nocte onerati, ferunt vitrum, lignum,
Regem trudent glandineum inmensam indignum.
Vestimenta dispersa sunt aqua miseriæ;
Vasa quedam baiulantes, ligneæ hidriæ
Denique nunquam carentes lascivam venerem,
Amplexibus circumdantes fædam mulierem.
Aliquando meritatem, tempore ancillam,
Diabolus accipiat illum atque illam.
Totam vitam demersi sunt in potu Cremento,
Ve Sholari morienti, ve de ventre nato.

Smotká.

A Jam w Bábách przemieszkiwał moy łáskáwy Pánie/
Co nagorsza/ to w nie wstąpie/ tám moie mieszkánie.
Wszák to wiemy że Antychryst z báby sie narodzi/
Rájda dobra iáko dyabał/ y dyablu sie godzi.
Nigdy sie ia po prożnicy przy bábách nie bawię/
Gdzie ia sam sprostáć nie mogę/ to przez bábę spráwię.
A kiedy ktora opętam/ śiedmkroć gorsza będzie/
Byś na nie pálec záktzywił/ bá wnet ná cie wśiedzie.
Wieo popierda/ potrzásłuie/ chodzi/ chrzypie/ steka/
A wszytko sie swárzy/ łáie/ dyabał ia opęta. Rzadź

Rzadko kiedy co pomoże/ bá rychley záwádźi/
Kedy bábá w domu rządźi/ biádá tám czeládźi/
A gdźie ieszcze ná rozmowách dwie sobie záśiedą/
Już tám pewnie wszyscy dyabli miedzy niemi będą.
Jedná rádźi iák czárowáć/ á druga vmorzyć/
Nie wspomnią tám Páná Bogá/ możesz sie záłożyć.
Jedno młodźiencá osypáć/ Pánienkę ostudźić/
Kogo oszczekáć/ omamić/ nákim co wyłudźić.
Oszácowáć/ obrámowáć/ y wiecey przyczynić/
V kogo słowko vłápić/ ináczey odmienić.
Bábá kłopotu náczynić/ bábá plotki zwodźić/
Kiedy kogo nie może zmoc/ myśli iáko pożyć.
Ták sie stára iákoby ćie vszkodźiłá ná czym/
Nie wierz bábie iáko żywo/ choć sie modli z płáczem.
A ia wierę blisko báby áni nie śmiem śiedźieć/
By mnie czym nie záráźiłá nie dobrym/ coż wiedźieć:
Bo y słowá nie przemowi/ gdy co złego myśli/
A dyabli iey nie rozśmieią/ chocby wszyscy przyśli.
Zalecam ie twey miłośći Pánie Lucyperze/
Day im tu wieczne mieszkánie/ podle twey máćierze.

Rogálec Czárownik iedźie ná Ozogu.

A Wo ia Mośćiwy Pánie iádę ná ożogu/
Czyniłem tobie pożytek/ ále krzywdę Bogu.
Obiáchałem wszytkie w okrąg po świećie gránice/
Poczyniłem z dobrych niewiast/ wielkie Czárownice.
Náuczyłem hárákterow/ znáią násze źioła/
Rádniey idą ná gránice/ niżli do Kośćiołá.
A v sámych Chrześćiánow/ miásto dobrey wiáry/
Pełno nászych zabobonow/ wszędy gusła czáry.
Zwłaszczá kiedy Vroczyste wielkie świętá máią/
Wiele nászych powinnośći/ w ten czás odpráwiáią.
Zwłaszczá ná one Wigilią gdy sie Chrystus rodźi/
Táką chwałę odpráwuią/ ktora sie nam godźi.

Jedni ſię powinni vpić/ drudzy kárty gráią/
Niektorzy w cudzych komorách fortuny ßukáią.
Więc pokármow rozmáitych w ten czas nádzialáią/
Ktorych wprzody koniom/ krowom/ świniom vdzieláią.
Wodzą bydło/ konie/ krowy w izbie po kolędzie/
Tám goſpodarz z goſpodynią dziwy broić będzie.
Wilká w ten czas zakázuią wſpominác czeládzi/
A ßatánow choćby tyśiąc to wſpomnieć niewadzi.
Nuż potym pod młyn po wodę czeladź wyſyłáią/
Roſkazawßy niechay w zębach podołki trzymáią.
Wſkok przypadßy ná oborę będą kropić krowy/
Podołki co w zębách mieli/ włożą záś ná głowy.
A ktora ma te przyprawki iáchać ná gránice/
Powinná gzło w ktorym chodzi wywrocić ná nice.
Miáśćiámi ſię ná ſmáruie/ á ná ożek wśiędzie/
Srednim oknem wyſkoczywßy/ ná gránicách będzie
Tam po polách/ y po miedzach czáry zakopuie/
Sobie pożytki przywodzi/ drugim ludziom pſuie.
Kiedy ſię do domu wraca w kotkę ſię przemieni/
Y ſam goſpodarz nie pozna by to goſpodyni.
Nuż w Sobotę Wielkonocną/ kiedy wodę świecą/
To ſię w ten czás czárownice po chałupách krecą.
Biegáią w koło domow/ brzękáią w śiekacze/
Druga wlazßy ná gniazdo z kokoßámi gdacze.
Wziąwßy ogniá święconego dobytek nim kadzi/
Do śiedmi Kośćiołow każe po wodę czeladzi.
Swięcone w dzień Wielkonocny w koło domu noßą/
Zeby wężow nie widáli/ kiełbas oto proßą/
Lećie záśię kiedy trzáſka/ gdy ſię boią gromu/
Oknem naczynie żelázne/ wyciſkáią z domu/
Siekierę/ motykę/ widły/ łopátę y grabie/
A źiela każą ná ogień nákłáść leda bábie.
Kiedy bydło idźie z polá przed nim vmiatáią/
A z cudzey obory do ſwey bárłogu doſtáią.

Nápi-

Ná piecu sie nie obuwáć/ bo zdycháią świnie/
Pokrywki ná stoł nie kładą dobre gospodynie.
Nie trzebá człowieká myiać z prożnemi konwiámi/
Jeśliby to co wádziło/ nie wiedzą y sámi.
Kądziele nie prząść we Czwartek/ skoro po wieczerzy/
Chlebá w Piątek ktoby ná piekł/ nie dobrze ten wierzy.
Są też niektore lekarki/ co choroby leczą/
Działáią to mocą nászą/ bo sie od nas ćwiczą.
Są też niektorzy Wieszczkowie co ná wosku znáią/
Nászą mocą przyszłe rzeczy ludziom powiádáią:
Więcejsmy y przeżegnánie w ludziach popsowáli/
Iżeby sie ledaiáko po brzuchu kryślali.
Drudzy swych własnych występkow do siebie nie widzą/
Spowiádáć sie nie umieią/ á drudzy sie wstydzą.
Sercásmy ludziom zmamili/ zá mydlili oczy/
Zebysmy ich vstáwicznie w nászey mieli mocy/
Jeszcze sie Pánie postáram o tákowe máści/
Iżeć wszytek lud przywiodę do wieczney przepáści.
Bo sie w máściach y w perfumach/ w farbiczkach kocháią/
Białegłowy rozkoszniee to przy sobie máią.
Czoło wymuszcze/ wygładzi/ białkami pokości/
A nabárdziey to działáią/ gdy nawięcey gości.
To pacholcy łotrzykowie co to dobrze znáią/
Gwozdzikow w ustá [illegible]ladszy/ ná Pánny dmucháią.
Stare Pánny w sześćdziesiąt lat z pomarszczoną twarzą/
Jáskru y ziół rozmaitych dostátkiem ná wárzą.
Na twarz sobie przykładáią że skora oblezie/
Zupełne cztery Niedziele ná świát nie wylezie.
A wodkami twarz smálcuie skoro sie wyleni/
Znowu sie młodszą vczyni kiedy sie odmieni.
Tám będą przyprawki/ Drágánt/ Kanforá/ Mástyká/
Nawięcey tym kochaneczkom potrzebna Apteká.
Co sie to w sobie namilsze duszeczki kocháią/
Nabárdziey sie tá muszcze/ co o nie niedbáią.

Wiec ſobie báby náymuią by nośiły źiołá /
A kápáky w oney wodźie/ co noßą z Kośćiołá.
A te kápiel znowu záśie w kropiedlnice wleie/
Dzwonnik tego nie poſtrzeże/ nie wie co ſie dźieie.
To ſpráwuią mocą naßą / báby zakon ſtáry/
Nie przyda ſie bábá nináczą/ iedno co ná czáry.
Człowieká oſuć/ oſtudźić/ oślepić/ pokrzywić/
Małżeńſtwo komu omierźić człowieká nie żywić.
Wrzekomo vroki leczyć/ ábo ogień żegnáć/
Anioła z domu wypedźić / á dyabłá tám wegnác.
Smiećiámi ćiſkáć gdy Kśieża chodzą po kolędźie.
Do poduſzki ſie wyśćigáć tám kedy Kśiądz śiedźie/
Mniemáć druga by tám Kśiedza odpuſty opádły.
Wiec ſie do nich wyśćigáią / bogday dyabłá źiádły.
Do Nowego Láta przedze nigdy nie motáią/
Ze wilká we wśi zámota/ táką wiáre máią.
Radźiele áż do trzech Krolow żadna z nich nieprzedźie/
Chuſt nie wárzy áni pierze w żarnach mleć nie bedźie
W Zapuſtne dni ſą to naße vroczyſte świetá /
Sámi ſie tám do nas ćiſną / ludźie niebożetá.
Wßyſcy ſie nam tám oddáią y z dußą y z ćiałem/
Wychodźiemy przećiwko nim/ orßakiem niemáłym.
Z ſamey Polſki ledwie że ich możemy odnośić
Do przepáśći/ iáko mowie: czynią z ſiebie doſyć.
Z Naywyżßym ſie pogniewáią náwet y z Kośćiołem/
Tylko ſie troche we Srzodę poſypią popiołem.
Odpráwią to iák naprędzey ią pilnuie ſwego/
Zeby znowu powetował káżdy wczorayßego.
Brát moy wierny Aſmodeus tego náśláduie/
Im kto nawiecey pożyra/ tym wiecey ßynkuie.
Ja też ná wßytkim przeſtrzegam ſwey powinney chwały/
Vpátruie tedy dźiewki bede w kaćie ſtały.
To ia ſobie pomalusku ſtáne miedzy niemi/
Rozmawiaiąc o miłośći/ á oczarach z nimi.

Jedney

Jedney káże żeby ſtrzebkow w Kośćiele doſtáłá/
Od Chorągwi/ od obruſow/ by przy ſobie miáłá.
Jáko ludźie kupą chodzą zá temi ſtrzebkámi/
Ták zá tobą będą chodźić bá y dyabli ſami.
A drugiey káże nápalić w ogniu trupich kośći/
Żeby drugie oſypáłá / náczyniłá złośći.
Doſtawſzy iey wieńcá z głowy / włoż ná trupią głowę/
Z Konwie zás obrączki popal/ oſyp trzećią owe.
Czwartey ſtopy wykroiwſzy/ w czeluśći ie wlepiſz/
Jedne oſtudźiſz/ uſuſzyſz/ á drugą oślepiſz.
Trzećią vczę ieżeli chce by młodźieńcá miáłá /
Żeby włoſow z iego głowy iák może doſtáłá.
Ktemu woſku z krzćielney świece/ á świeczkę vdźiáłay/
Z onych włoſow/ ktore ſobie/ we Czwartki zápálay.
Poki ono świátło będźie v ćiebie gorzáło /
Poty ſię mu ſerce będźie do ćiebie pregáło.
A drugim też pewnie drudzy moi brácia rádzą /
Że ſię czáſem o iednego dźieśięć ich powádzą.
Więc káżda powinná mydło / y zwierćiadło nośić/
Barwiczkę/ mirhę/ y piżmo/ y innych źioł doſyć.
Jnnych czárow nie wſpominam Pánie Lucyperze/
Ktorych ſię v dyabłá vczą/ v iego máćierze.
Ja zás znowu ná gránice iádę ná ożogu/
Do nas do nas czárownice/ nie trzebá was Bogu.

Latáwiec.

PRoſzę Pánie Lucyperze/ nie racz twa Mość dźiwić/
Muśiałem ſię iáko táko miedzy ludźmi żywić.
Wſzákeśćie mnie wáſzmość byli od śiebie wygnáli/
Nieboraczek z fráſowány/ áni wiem gdźie dáley.
Wźiąłem torbę/ y bieſagi/ kobiełą/ choboty/
Vdałem ſię żebrániny/ dźiadowſkiey roboty.
Chodzę od domu do domu/ iáko żebrák práwy/
Czáſem gdy ſię czás nietráfi nie zárobię ſtráwy.

Muśiał-

Namci w prawdźie u dobrych żon mleczney káße dosyć/
Ale im im też zá to muße ludźkie dobra nieść.
Muße w cudzey stodole groch y pßenice krußyć/
Czásem nábiorę tak wiele nie mogę sie rußyć.
Pieniedzy gdźie dostáć mogę abo vkraść komu/
Kedy mießkam tám pożytek muße czynić w domu.
A ießcze sie ludźi muße ustáwicznie chronić/
By mnie nie dáli obieśić/ ktożby mnie miał bronić.
Ja nieborak mieyscá nie mam ni w piekle ni w Niebie/
Bog mnie niechce/ wyśćie mnie też wygnali od siebie.
Ießcze czásem drudzy brácia ná mnie nátrząstáią/
Piorunem/ y Łyskáwicámi/ y ogniem ćiskáią.
Aże nie raz vćiekáiąc oparzę sie káßą/
Przeto skárżę o ten despekt przed miłośćią wáßą.
Dosyć ia też nieboraczek niewczásow vżyie/
W dymie śiadam/ vkopce sie/ nigdy sie nie myie.
Jásnośći nigdy nie widzę/ tylko w nocy látam/
A wednie śiedząc ná izbie/ to biesági łatam.
Kiedy zás grzmi/ to mi pod nos smrodzą/ kurzą źielem/
Nigdy swych dni nie odpráwię iák mowię z weselem.
Wolałbym ná stárość mießkáć tu z miłośćią wáßą/
Niźli w pudle zá kominem/ choć mnie karmią káßą.
Ießczeć ia też choćżem stáry/ uniosę co mogę/
Bedęć nośił duße zá łeb/ á drugie zá nogę.
Ják sie gdźie do wśi záwale z swoim wielkim worem/
Porwę Kśiedzá y z Kuchárką/ y Klechę z Kantorem.
Bedeli mogł y Młynárzá/ y Kaczmarkę ktemu/
Dam waßmośći zá kolędę iáko Pánu swemu.

Asmodeus Kárczemny Dyabał, idźie piiány
w wieńcu z kuflem drożdży, y piie do Lucypera.

TErebzdere Lucypere moy łáskáwy Pánie/
Vpiłem sie iáko świnia niedałem nic zá nie.
Wieremći nie był nikedy/ prosto idę z karczmy/
Wßakże mniemam żeć pożytek przyprowádzę znáczny.

Popo-

Popoielem wßytkich ludźi Winem/ Piwem/ Miodem/
Zadnegom moy dobrodźieiu nie umorzył głodem/
Ießczem ich náuczył robić wybornego trunku/
Ktorym gdy śie ząbawiaią zabedą fráśunku.
Bo ten trunek tákiey mocy kto go ieno skuśi/
Wßytko co my roſkażemy to wypelnić muśi.
Co był potrzeźwiu nabożnym/ dobrym/ y pokornym/
To śie ſtánie pijánicą/ łotrem/ frántem dwornym.
Cnoty o kość/ áni prawdy/ áni też baczenia/
Wßytko to w ſobie odmieni/ co miał z przyrodzenia.
Medrßy bywa upiwßy śie á potrzeźwiu głupi/
Zawżdy weſoł/ doſtáie mu/ choć go nedza łupi.
Mowca z niego rozmáity człowiek do porady/
Serce meżne śmiáłość wielka/ y gotow do zwády.
A kto śie w nie dobrze w prawi bez niey bydź nie może/
Zá nic świeto Vroczyſte y poſt nie pomoże.
Z Bogiem kłopot/ z ludźmi zwadá/ ſumnienie záwiedźie/
A śiebie nie má w mocy/ bo do piekła iedźie.
Sprawy dobre/ y uczynki/ wywroci ná nice/
Dobrych ludźi nie rad widźi/ woli pijánice.
Wßytko śie zá rowno widźi/ wnet na grzech zezwoli/
Chocby cząſem nie pomyślił muśi poniewoli.
Bo v źrzawßy Białogłowe/ wnet ią poczeſtuie/
A oná też nápiwßy śie/ zarazem tancuie.
Przydźieli też táka druga/ pomogą bieśiády/
Tylko meżczyzná przyzwoli/ ony bárzo rády.
Dla tego wiec zwykli chodzić ná iákieś Kiermaße/
Że tam zwykli odprawowáć powinność naße.
O Kośćiele nie powiáday bo o nim nie myśli/
Nie záſtánie nabożeńſtwá/ nierychło też przyśli.
By tylko gorzałká była o odpuſt niedbáią/
Kiedy śie nie popili zá nic ſobie máią.
Ießcze lepiey gdy śie owo wálą koſtorámi/
A drugim na záiutrz gánią/ nie byliśćie z námi.

Jeden tekę ná ręczniku/ drugi gebę nosi
Zawiązáną. Wiec ná zeby o ßarą máść prosi.
Drugi kupuie dryakiew/ posmarowáć głowy/
Trzeći mowi że ia mam ßpik kobyli gotowy.
Drugi wziąwßy ßtukę mázi/ ránę nią zátopi/
Wálenty mu po Bálwierzu/ ták sie leczą chłopi.
Więc to iuż weßło w obyczay/ nie byliby żywi/
By nie mieli w kárczmie bywáć chłopi niecnotliwi.
Cnotliwego nie wspominam/ bo nie bywa w kárczmie/
Káżdy tám co iedno umie/ pokázuie znácznie.
Tám kuglarzow/ kpiarzow dosyć/ przy ták dobrey myśli/
Káżdy wymyśla co vmie/ á po cożby przyśli/
Drudzyby zaś pić nie mogli/ by nie było kartow/
A do tego áktu trzebá/ kilká tyśiąc czártow.
Coby krzywdzić pomagáli/ słuchali przyśięgi/
Plugáwych słow / y bluźnierstwá/ á pisali w kśięgi.
Bo tám co kozyr to zły duch/ á kedy dwá tuzy/
To dziesięć piętnaśćie czártow/ á ßesnasty guzy.
Puśćże teraz miły kmotrze tego dyabłá ná mnie/
Tu iák może pokázuie przyiaćielskie znáimie.
A drugiemu y z kalety kozery padáią.
Przyśięga sie że to nie ia/ dyabli to ćiskáią.
Bogdayby mnie z dußą z ćiałem nátychmiast porwáli/
Jeśli ia te kárty kradne sámiśćie mi dali.
Nálewayże tego dyabłá/ niechay rzżdy piiemy/
Kaz drugiemu w dudy zágrać/ niechay táncuiemy.
Więc wystáwią Dudę ná piec/ tám ledá wiśielcá/
Skaczą około niego / by Żydzi koło ćielcá.
Tám kmotr kmoßcze nie przepuśći/ w tańcu ią obłápi/
Porwie y żonáty dziewkę/ to sie z nią w kąt kwapi.
Bráćißek oblepi śiostrę/ sługá gospodynią/
Nie maß w kárczmie vczćiwośći / co chcą tám czynią.
Zaden tam nie uparruie/ bo sie czynić godzi/
Káżdy mowię ná niecnotę do kárczmy przychodzi.

Nie

Nie vczą tám Xśiedzá/ Páná/ á nie rzkac sąsiádá/
Tám pychá / nieczystość/ zádrość/ obmowiská zwádá.
Z támtąd pochodzą rozboie/ y inne łotrostwá /
Bo przegrawszy musi na lás wetowác vbostwá.
Ztąd w Małżeństwie złe mieszkánie/ dla tego Mąż biie/
Własną Zone/ gdy mu broni kiedy z inszą piie.
Ztąd Rodzice do swych dziatek w nienawiść przychodzą/
Ze ich dyablu ofiáruią/ do kárczmy ich wodzą.
Ztąd czeládnik gospodarzá/ y syn Oycá zdrádnie /
Ztąd dziewczká gdy podrośćie/ łátwo w grzech vpádnie
Ztąd sie pychá niecnotliwa miedzy ludźmi mnoży/
Gdy Oćiec grá z synem kárty/ Syn go zá nos wodzi.
Zá trafia sie że syn Oycá y zá łeb powiedzie/
Rzeczeli mu też co Mátká/ w net ná niey wyiedźie.
Konwie szklenice potłucze / po wypędzą z kárczmy/
Trudno sie ma kto sprzećiwić/ Oycowie to znáczny.
Zá dyabłá kaczmarce stoią dwá szelągi czyie /
To mi człowiek co cztery dni/ zá gotowe piie.
A co idzie ná przechadzke/ wszytko przed nim graią/
Z dworu go wszyscy czestuią/ przećiw niemu wstáią.
W posiedzeniu krotofilny/ y słuchać go miło/
Gdy go niemász/ to iakoby nikogo nie było.
Ztąd ow zwyczay że powinno y ármate nośić /
Bo sie dźiśia ledá świni/ muśi człowiek prośić.
Kto wymyślił strzelby/ prochy/ y reczne pioruny/
My Pánie nasz Lucyperze/ y w mocy to mamy.
My każdego poduszczamy/ niechay co chce broi/
Ták máią świata záżywáć/ kochankowie twoi.
Já każdego piánice z tego kufla poie /
Rozkázuiąc aby każdy pełnił wolą twoie.
R wolą to ludźie pełnić/ niżli Boże przykazánie/
Już omierźli Naywyższemu / y gniewa sie ná nie.
Raz twa miłość drożdże zlewáć/ do wielkiey piwnice/
Bo do nas pewnie przyiádą wszyscy piánice.

Każ ylążnie nágotowáć / á dostátek smoły /
Niech sie myią roskoßnicy / wyćieráią źioły.
Każ też nakłáść ciernia / ostu / do podźiemnych lochow /
Zeby było dobrze leżeć dla náßych pießczochow.
A iż drudzy spáć nie mogą / kiedy im nie gráią /
Każ w piekielne trąby trąbić niech muzykę máią.
Ja zás muße iść do rzedu á pilnowáć swego /
Zebym mogł ludźi popoić / wßytkich do iednego.
Bede im dobrze ßynkował / á skoro po rzedźie /
Przyde z nimi że ich v nas pełne piekło bedźie.

Lelek Nocny.

A Wo ia też ślepy Lelek Miłośćiwy Pánie /
Mamći iakieś ślepie we ibie / á nie widzę na nie.
Przeto gdy mam co sprawowáć / muße aże w nocy /
A nie widzę / y nie mam też we dnie żadney mocy.
Jednák Pánie Lucyperze maiąc czásy swoie /
Czynie dosyć / wypełniáiąc przykazánie twoie.
Zabawiam sie miedzy ludźmi / czynie dziwne stráchy /
Gram / tancuie po chałupách / á odźieram dachy.
We Czwartkow dźień po wieczerzy broie troie dźiwy /
Ludźi straße / nie wie drugi czásem ieśli żywy.
Zwłaszcza gdźie ladá w co wierzą / kochánkowie naßy /
Nam sie oddáią / mniemaiąc iże ich Bog straßy.
Przeto warzy vbogiemu we Czwartki nie daią /
Tak z naczyniem niepomytym to dla nas chowáią.
Wiárá dyabał / vczynki dwa / ledá iáko wierzą /
Ktory zły duch poiadł obiad / ten źie y wieczerzą.
W ten czás chodzą nas wzywaiąc ná rostáyne drogi /
Czarne kury ofiaruią / chwalą nas zá Bogi.
Ná ten czas sie każdy vczy czego trzebá komu /
Zaden z placu bez pożytku nie idźie do domu.
Bo sie nam tam z duszą z ćiałem na ten czás oddáią /
Ledwie iże na krotki czas na swiećie zostáią.

Jáko

Jáko śie mi kto sprzećiwi nie zostánie cálo/
Záraz go/ bede przy nim opetam mu ciálo.
Jeśli moge postáram śie y o iego duße/
Ktorey ieśli nie dostáne/ wzdy ciálo wysuße.
Kogo dobrze opánuie/ y pogrzeb mu spráwie/
Jeśli śie sam nie obieśi tedy go vdawie.
Wiele ia mam w swoiey mocy ludzi niewidomie/
Mießkam w drugich czas nie máły/ á niewiedzą o mnie.
A ći złe uczynki czynią/ á dobrych śie wstydzą/
Inßych kárzą/ á do śiebie gorßych spraw nie widzą.
Muśi tám bydź wßytko opák/ gdzie ia bede w domu/
Jáko długo kedy mießkam nie powiem nikomu.
Bá y nie w káżdym śie ozwe/ choć śie kogo ime/
Bede zárąz przy dziewiąći/ dziesiątego mine.
A dopußcze pod czas czynić pobożne vczynki/
Ale przy nim zostawuie swoie vpominki.
Myśl nieczysta/ serce pyßne/ łákomstwo z chćiwośćią/
Co vtráci nagrodzi mi wßytko z poczćiwośćią.
Niechay śie iáko chce modli mowiąc: Pánie Pánie/
Co ia wezme w possesyą iuż śie mnie dostánie.

Przecherá Fránt.

Służbá moiá z vkłonámi/ Pánie Lucyperze/
Wiem iże mnie nie leniwcem osądzißz w tey mierze.
Iżebym ći niemiał zrobić czego potrzebnego/
Ja aż stekam kiedy komu nie wybroie czego.
Radbym ia ludzi wymorzył/ tákem łáskaw ná nie/
Gdzie ia bede/ wßedy śie co nie dobrego stánie.
Zadne mieysce nie wakuie kedy śie ia bawie/
Abo kto piiány zdechnie / abo go vdawie.
Abo kogo kto zabiie / abo kogo straćą /
Abo zgore/ abo zginie wßedy śie napłáczą.
Jákoś nas Waßmość rozesłał po te wßytkie látá/
Vbiegałem a nie dármo wßytkie kráie świátá.

A gdźiem ſie iedno obróčił/ wſzedy ſie co ſtáło/
Przez ktorem Miáſto przelećiał/ káżde pogorzáło.
Kedym iedno przez wieś przeſzedł/ wſzedy ſie pobili/
Iże z kárczmy po iednemu ná márách nośili.
Iam Oycá z ſynem pogniewał/ zabił Oćiec ſyná/
Mlynárze ſie zábijáli gdźiem wſtąpił do Młyná.
Niewiaſty Dźiatki tráćiły/ iam to wſzytko ſpráwił
Kmotr Kmotrá do śmierći zábił/ Mąż Zone vdáwił.
Gdźie żoná meżá ottulá/ gdźie zabił brát brátá/
Iam to ſpráwił że ſchodźili márnie z tego świátá.
Iam powádźił Zakonniki/ iam Kśięża powádźił/
Szláchtá gdy ſie zábijáli/ iam im ná to rádźił.
Iam to ſpráwił że łotrowie łupili Kośćioły/
A ná leśie rozbijáli/ bráli konie/ woły.
Iam Málárze nedzą trápił/ wſzyſcy ſie źle máią/
Ze nas ludźiom w pośmiewiſko máluiąc vdáią.
Wiele biorą/ máło máią/ biedá ná wſze ſtrony/
A co więtſza żaden nie ma nigdy dobrey żony.
Zacy/ Klechowie/ Dźwonnicy/ co nas kropią wodą/
Nigdy z nimi ná wiek wiekow/ nie poydźiemy zgodą.
Iáko ſie do nas doſtáną/ tám bedźie kropidło/
Viąwſzy żaká zá nogi/ to ná łeb w mażidło.
Matia vis Baptizare, abnegare Chriſtum,
Ferras libenter tormentum, pro Baptizmo iſtum.
Mathia vis comedere, á chceſz kloſkow z mydłem.
Nie pomożeć tu Trybularz/ poſpolu z kádźidłem.
Kurzyłeś nam pod nos Mirhą/ kádźidłem y źielem/
My też tobie czoſnkiem Chrzanem/ cebulą y chmielem.
Kto nam kiedy złość wyrządźił/ niech nie myśli otym/
Zeby ſie mu tákże od nas niedoſtáło potym.
Niechay ſie z nas śmieie kto chce/ ledwie iedno záczenie/
My też tylo dźieśiećioro/ od śmieiemy znácznie/
Doſyć my zá naſz wyſtepek ćierpiemy karánie/
Kto ſie z nas pośmiewáć bedźie/ niech ſie mu ták ſtánie.

Klekot

Klekot.

Jam się Pánie Lucyperze ná nierowną sądźił/
Stárałem się iákobym był Chrystusá zágłádźił.
Bo nam ten nászych vpadkow nawietszą przyczyną/
Ten nam gwałtem odeymuie y dusze nam giną.
Bo iákosmy pierwszych ludzi w Ráiu byli zwiedli/
Ze owoce Naywyższemu zákázáne ziedli.
Iuż byli niewolnikámi nászemi koniecznie/
A tu známi mieszkáć mieli/ ná wiek wiekow wiecznie.
Ten Chrystus Syn Naywyższego/ ták się nam stał srogim/
Nas potępił/ ludźi zbáwił/ poiednał ich z Bogiem.
Skoro się iedno vrodźił iam w tey mierze robił/
Roskazałem Herodowi áby dźiatki pobił.
Ten był vszedł do Egiptu z Iozephem z Máryą/
Ták vszli obronną reką/ y do tych czas żyią.
A nie mogłem go zrozumieć/ pilnowałem tego/
Czyi to był Syn/ bom rozumiał Iozef Oćiec iego.
A on się z Panny Narodźił/ Iozef mu był stróżem/
Anismy się w tym postrzegli/ że był Synem Bożym.
Vpátrzyłem czás do niego/ bom zá nim pilnował/
Kedy się kolwiek obracał/ ábym go sprobował.
Vyźrzałem go zás ná puszczy/ on się głodem morzy/
Poczałem go záraz kuśić/ ieślis ty Syn Boży.
Ieśli wszytko co chcesz możesz/ ieśli władniesz niebem/
Roskasz áby to kámienie stało się wnet chlebem.
Záraz mi pismem pokazał/ że nie tylko możem/
Chlebem docześnym bydź żywi/ ále słowem Bożym.
Ieszczem sobie y drugi raz postąpił z nim śmiele/
Żem go wziąwszy nie posádźił áże ná Kośćiele.
A mowię mu Synu Boży świadomeś tu drogi/
Spuść się ná doł żebyś stanął dobrze ná swe nogi.
Wtym mnie iákoś ofuknął/ iakby mnie záślepił/
Małom nie spadł/ ledwie żem się ná nogách okrzepił.
Ieszczem go trzeći raz zániosł ná wysokie skały/
A pocznę mu vkázowáć/ iáko świát niemały.

Vkáże

Vkaże mu Miástá Zamki/ y wſpániáłe domy/
  W czym ſie narod ludzki kocha/ my z tąd chwałe mamy.
A każe czołem vderzyć iemu v nog ſobie/
  Wſzytko co oczymá widziſz/ to dáruię tobie.
Ledwie iżem to wymowił/ wnet mnie głoſem ſrogiem/
  Tak ofuknął/ żem zrozumiał iże on ieſt Bogiem.
A niesmiałem nic przemowić/ ani więcey pytać/
  Muśiałem lecieć ze wſtydem/ a z nim ſie nie witáć.
Aż obaczę a z Niebá ſie Aniołowie wała/
  V nog iego vpadáią/ zá Bogá go chwalą.
Ażem Żydy nań naprawił aby go zabili/
  A z Kśiążęciem Lewiatan obáſiny tam byli.
A on znowu ſkoro vmárł/ nu do piekłá nocą/
  Nas zwoiował/ y duſze nam pobrał wielką mocą.
Trudno mu iuż co vczynić/ bo ſie zamknął w Niebie/
  A pewnie tam żadnego z nas nie puśći do ſiebie.
Przetoby nam koło tego trzeba pilno rádzić/
  Jákoby go w Niebie doſtáć/ á tu przyprowádzić.
Bo gdyby on v nas mieſzkał záwſze ſwą oſobą/
  Pobrałby y wſzytkie duſze tu do piekłá z ſobą.

Páſkudá Zalotnik.

TAm ſie Pánie Lucyperze Zalotámi báwił/
  Kto miał ná świećie kes cnoty/ dawno ią záſtáwił.
Co żywo ſie iuż ná świećie vdáło w zaloty/
  Ják świat długi y ſzeroki/ wſzedy máło cnoty.
Bo iuż dla płci Białogłowſkiey wſzytke vtraćili/
  A w roſkoſzach/ ſerca ſwoie/ y myśl vtopili.
Tom ia w ſerca wſzytkim ludziom práwie dobrze wlepił/
  Żem im práwie rozum odiął/ y oczy záślepił.
A takem ia to porządnie miedzy ludźmi ſpráwił/
  Niewiem by był táki człowiek/ by ſie tym nie báwił.
Chybaby krwie w nim nie było abo nie był zdrowy/
  A to ledwieby mogł wytrwáć/ bydź bez białogłowy.

Żaden

Zaden człowiek/ stáry/ młody/ vbogi/ bogáty/
Chocby był iák golab śiwy/ iak kozieł brodáty.
Ledwie że iedne pochowa/ ożeni się z drugą/
Wiec ná iedne mruga okiem// á ná drugą brodą.
Choćże też wdowcem zostánie to bez niey nie będzie/
Jeśli swoiey w domu nie ma/ podle cudzey śiedźie.
Bá wiele iest tákich co zwykli przeszkadzáć komu/
Bo też smácznieysza kradziona/ niż tá co iest w domu.
Wiec się przymknie Brat do śiostry/ ábo kmotr do kmoszki/
Dyabla wádzi choć czarny łeb / kiedy białe noszki.
A onać się wymágluie / wymusze/ wygładzi/
Wierz mi ná tákie obrázy wszyscy pátrzą rádzi.
Wargi sznuruie/ vmiezga / pogląda po oku/
Nie wadzi ią pewnie czásem posádźić przy boku.
Bo co słowecżko przemow: / to się wszytko śmieie/
A temu co śiedzi przy niey/ aże się coś dzieie.
W tańcu chodzi iako Pawá / á iesźcze obłapi/
Drugi kupney nie doczeka/ do domu się kwápi.
Ona rece nań założy / iesźcze ná nim iedzie/
Owo zgoła gdzie iey nie masz/ nic tám po biesiedźie.
Chocby y tyśiąc meżczyzny / białychgłow nie było/
Nigdyby żadne wesele nie vweseliło.
Jedne po pás w axamicie/ druga w mucháierze/
Trzecia się w pacześny letnik nadobnie vbierze.
Jedná w wieńcu/ druga w czepcu/ trzecia chodzi w tkance/
Czoło wyłyśi/ wymusze/ rowna się Szláchćiance.
Druga spiewa iáko soyka/ iako słowik krzyczy/
A ni twoiá piszczałeczká/ zá nic y muzycy.
Druga gra iako świnia w dudy/ ábo beben biie/
Druga chodzi iák bestyia/ iakoby wilk wyie.
Druga się iesźcze vdáie do ludzi zá dźiewke /
Druga samá kufel łapa iesźcze ná dolewke.
Wiec się temi sposobami gorszą ludzie młodźi/
W każdy iármark/ w káżdy Kiermasz/ to ich rotá chodzi.

F Seym

Seym ſie przez nich nie odpráwi/ áni żádne ziázdy/
Gdzie iedno dobra mysl bedzie muſzą bywáć záwżdy.
A biedny drab ktory z torbą po wśi chlebá prośi/
A ten bez niey bydź nie może do kárczmy iey nośi.
Az ad iáko grzyb ledwie łázi/ nogi iáko grábie/
Sam ſie pożywić nie może/ przećie nośi babie.
Ledá żak/ nawet przy ſzkole/ to ludzka pártyká/
By mu pártesy zaſtáwić/ milſza mu podwiká.
Kiedy gładko/ bieluśienko/ nogi wytrze mydłem/
To dla niey y dwákroć w tydzień pobieży z kropidłem.
Oná mu każe náwarzy/ iáiec mu nabiie/
Owo zgolá kto ma Zośke/ czystych dni záżyie.
On ią odziewa opala/ oná go opierze/
Czego w domu nie doſtáie/ nośi od Máćierze.
Iák ſie Matka nie poſtrzeże/ to Zośka do ſkrzynie/
Pieniądze z węzełkiem weźmie/ wałek płotna zwynie.
To ſwoiemu Stachniczkowi datuie w koledzie/
Jeśli Matka nie poſtrzeże/ częſto tego będzie.
A gdy ſie zna Matka z Klechą/ á dziewká z Kantorem/
To chłop nie może doſtárczyć/ bo wynoſzą worem.
Chłop abo ná Páńſkim robi/ abo iedzie w pole/
A Matka z dziewką do kárczmy/ abo śiedzą w Szkole.
A iákoż go nie miłowáć/ nadobnie tańcuie/
Wąsik muſzcze/ á trzewiczki záwſze wyſmáruie.
Bá nie tylko młodzikowie/ z wabi ſie y ſtáry/
Jedná zwyćięży vrodą/ á druga przez czáry.
Druga wdzięcznego poyźrzenia/ aż wzrokiem zabiia/
By był kámień/ muśi poyźrzeć/ gdy człowieka miia.
Zaden człowiek nie ieſt wolny od tákiego śidła/
Ledwie ſie do piekła záwrze wielkość tego bydła.
Nie może świát więcey grzeſzyć/ iák przez Białegłowy/
Tylko ią poſtaw ná ſparze káżdy ſie vłowi
A ieſt káżda iáko Magnes/ bo do śiebie ćiągnie/
Tylko ſie ten może obyść/ co ſie dziś wylągnie.

Nunci-

Nuncius Apostaticus, *Heretički Diabal.*

SAlutem & imperium tibi Lucipere,
In omnem æternitatem præcor tibi verè,
Gaudeamus, exultemus, in omni gaudio,
Nam tota plebs tradita est tuo imperio,
Quam pridem in mundum venit lasciva fæmina,
Ex inde nostra ceperunt crescere seminá.
Sed maxime oxorta sunt tempore moderno,
Nobis fructum ferentia, ævo sempiterno.
Altissimus ab æterno hunc agrum paravit,
Christus sangvine aspersit, atq; seminavit.
Ego super seminavi modo in recenti,
Et Ministros ordinavi novi Testamenti.
Qui semina nostra spargunt verbo & doctrina,
Et hi latrones vocantur gratia Divina.
Christum cum Matre negligunt, Trinitatem negant,
Et pecora de ovili seorsum segregant.
Templum Domini devastant, vertunt altaria,
Sacramenta eiciunt, & Sacrificia.
Sanctos negant invocari, atque confiteri,
Affectibus ocupati, homines miseri.
De terrenis magis curant, atque de Baratro,
Circa ea conversatus, vniversus latro.
Obliti tanquam rebelles, consilij recti,
Multi tamen sunt vocati, sed pauci electi.

Lucyper dźiekuie wespół wszytkim.

DOpieroż sie serce moie dźiś vwesieliło/
Z tych powieśći/ ktore słyszę bardzo mi to miło.
Oczy mi nie osychały/ dopiero o tey dobie/
Nie wiedźiałem z frásowány/ co porádźić sobie.
Terazem pełen wesela/ pełenem radośći/
Zá stárániem mey czeladźi/ spodźiewam sie gośći.
Dźiękuię możne Kśiążętá/ moy wierny Senácie/
Iże ták pilne stáránie w moich spráwach maćie.
Dźiękuięć moiá czeladko/ moie miłe dźiatki/
Że sie przez was náprawiáią piekielne vpadki.

Iużeśmy też prawie byli iak błedne śieroty/
Owa też słonce rozświeci przed naszemi wroty.
Mniemam że wasze starania nie mogą bydź płonne/
Nasze gmachy spustoszone będą napełnione.
Wszytka ludzka familia będzie mieszkać znami/
Bá nie tak nas teskno będzie gdyśmy iuż nie sami/
Ja iuż mieszkać nie pomyślę ná wysokim Niebie/
Gdyż taką assystencyą będę miał v siebie
Jakom od was wyrozumiał Krolow/ Xiążąt/ Pánow/
Rożnych Nacyi Dignitarzow/ bá y Chrześcianow.
Mniemam że się z tak swey prace Pan Bog nie vcieszy/
Ponieważ się wszystek narod ludzki do naz śpieszy.
Tu by nam trzebá pomyslić/ kędy ich záwierać/
Boby szkodá ladaiako swoich poniewierać.
Jżeby zaś święci Boży znowu nie przypádli/
Naszych wiernych owieczek iáko nie pokrádli.
By nimi nie osadźili gdźie proznego Niebá/
Z ktorego nas wyrzućili/ w to potrafiać trzebá.
Trzebaby nam opátrzyć spustoszałe gmachy/
Kominy/ piece porobić/ a zpobiiać dachy.
Tak rozumiem że tám będą wszyscy rzemieślnicy/
Nie damy im tám proznowáć niechay robią wszyscy.
Cieśle wszyscy co ich będźie/ niechay ciesa trámy/
A Mulárze fundámentá/ v sklepiste domy.
Młynarze niech pobiiaią/ Malarze maluią/
Tym czásem wszyscy Kowale/ niech gwoźdźie gotuią.
Stolarze zaś stoły/ ławy/ á bednarze beczki/
Bo tu będą y szynkarki/ nadobne dźieweczki.
Będą też tu y obżercy/ co radźi dolewaią/
Muzykowie co ich będźie/ niechay wszyscy gráią:
Szewcy/ Kuśnierze/ Garbarze/ niechay robią sobie/
Jeden drugiego wzádek niechay śierpem skrobie.
Kráwcow a szwaczki/ muśiem posadzać do klatki/
Bo ci nadobnie śpiewáią/ gdy zszywaią platki.

Bogá

Bogaczow z wielkimi brzuchy muśi do obory/
Ledwieby ich czterech zawárł do iedney komory.
Puszkárzow po basztách sadząc/ niechay robią prochy/
Czárownice do piwnice/ bo to towar płochy.
Báby niech gorzałkę robią z pięć tyśięcy kadźi/
Trzeba iey dla gospodarzow/ bá y dla czeládźi.
Winá nam tu niepotrzebá/ ni miodu/ ni piwá/
Kwas Kusznierski w gorące dni/ dobrze pić we żniwá.
A serwatki nakwáśiwszy/ y kapustney iuchy/
Vpoiemy y dyabłá máć/ y wszytkie złe duchy.
Wapná w pomyie namieszáć/ piołunu/ gorczyce/
A tym będziemy częstowáć wszytkie pijanice.
Dla żárłokow/ delikatow/ dobrego obiadu/
Wężow/ Jaszczurek násmażyć/ y innego gádu.
Co dla więtszych przełożonych/ Smoku do podlewy/
Vboższym owśiane trzyny/ y ięczmienne plewy.
Ktorzy śię też rádźi myią/ iest łaźnia potemu/
A każe ich grácą drápáć/ dyabłowi ktoremu.
Mam też swego Cyrulikà/ ktory krwie vpuśći/
Bá y bánki kto rad stawia/ zwłaszczá ludźie tłuśći.
Ma y kleszcze rospolone/ co wyimuie zęby/
Abo kyicem da w paszczękę/ aż wypádną z gęby.
Mam też dla ludźi ospáłych mośiądzowe łoże/
Srobámi go ná nim przypiąć/ gdy kto spáć nie może
Węgla dobrze podsypowáć/ poden ognistego/
Poddymáiąc go od spodku/ z miechá kowálskiego.
Może leżeć nie wstawáiąc cáłe dwie Niedźieli/
Tak rozumiem będźieć kontent z piekielney pośćieli.
Mamy też tu y dla zwádzcow żelázne ośeki/
Miecze y żeláza ostre/ ná ich wielkie męki.
Heretycy záś osobno będą mieć mieszkánie/
Bo to naszy kochánkowie/ trzeba mieć wzgląd ná nie.
Náprzod im nosy porzynáć/ y wyłupić oczy/
Bo w tych Náywyższy nie władnie/ y nie má ich w mocy.

Wolą náße wypełniáią/ á swawolnie żyią/
Dobrzeby im ich ięzyki po wywłoczyć ßyią.
Pismá im kázáć pożywáć wespoł z pomyiámi/
Wßytkie kśięgi nimi skarmić/ ktore robią sámi.
Trzebá przy nich vstáwicznie mieć rzeźnicze iatki/
Zaby/ Iáßczurki/ Niedźwiadki/ y inne przypadki.
Przetoż was dźiś vpominam Mośćiwe Panięta/
Mieyćie ná te brácißeczki dobre instrumentá.
Miecze/ noże/ y ośniki/ y ostre Rzezaki/
Rożny/ Roßty/ Gráce/ Widły/ ßerokie Tásaki.
Iednych rzezáć/ drugich skrobáć/ á zdrzećich drzeć pásy/
Srogie im męki zadawáć á ná wieczne czásy.
Iżeby nigdy nie mieli namniey odpoczynku/
Gdyż sie nam sami oddali w wiecznym vpominku.
Trzebá Siárki/ Smoły/ Prochu/ Soli Szklá tártego/
Piecow dobrze vpalonych/ łuczywá smolnego/
Zdrapáwßy ich ośnikámi/ náćierać ich rány/
Potym ie kłáść do kapiele/ do żelázney wánny.
Támże im trunki zádawáć smrodem zárázliwe/
A bestyie kłáść w páßczeki y Iaßczurki żywe.
Potym w smrodliwych kominach wießáć ná doł głową/
Tu będźie krzyk/ vſłyßemy nie iedną pieśń nową.
Kiedy będą własne dźieći Rodźice przeklináć/
Dni ktorych sie porodźili/ z żáłośćią wspominać.
Imię Boże będą bluźnić/ ách/ ách/ niestotáiąc/
Włosy ná sobie targáiąc/ zębámi zgrzytáiąc.
A my im mąk przyczyniáiąc będźiemy służyli/
A z ich płáczu ná wieki sie będźiem weselili/
A ia zá wáße posługi rozdam dignitárstwá/
Káżdy sie z was będźie ćießył z swego gospodárstwá.
Zosobná káżdy vśiedźie ná swym Máiestaćie/
A zwłaßczá wy ktorzy v mnie pierwße mieysce maćie.
Beelzebub/ Lewiatan/ Cerberus z Plutonem/
Będźiećie Pryncypałámi tu przed moim tronem.

Beliálá

Beliálá/ Smolke/ Lewká/ zá kontentácyą/
Znowu na świát wysylamy po pewną stácyą.
Ktoby ieszcze Bogu sluzyl/ á brál sie do Niebá/
Pomylić mu fantázyią/ vlowić go trzebá.
Asmodeus/ y Rogálec/ Przechera/ Pászkudá/
Nie záluycie ieszcze pracy ná te troche ludá
Ktorzy sluzą Naywyzszemu/ zwiedzcie ich koniecznie/
Wezmiecie od nas nagrode/ y zapláte wiecznie.
Niechay v nas pelno bedzie/ á niebo pustkámi
Niech zostánie/ gdyz Naywyzszy nie chce mieszkáć známi.
A rychlo sie powracaycie tu do nas po Sadzie/
Bo Pieklo wiecznie zámkniemy/ gdy iuz pelne bedzie.
Zatym wszyscy krzykną/ Amen.

KOmuby sie to czytáiąc co nie podobálo/
Polepszay sie/ á proś Bogá bydz sie ták nie stálo.
Tego zaden nierozumiey zebym pisal ná cie/
Co zásluzysz bedziesz cierpial nie bede ia zácie.
Jeśli kogo co dotknelo, miey to zá przestroge/
Ja zadnemu nie zászkodze áni tez pomoge.
A tez sie tu nie o iednym Narodzie pisálo/
Szeroki świát/ wiele ludzi grzesznych tez nie málo.
Jedni są co iuz pomárli/ á drudzy sie rodzą/
A dyabli tez nieproznuią dawno ludzi zwodzą.
Ma tez Pan Bog ieszcze swoich/ á ma ich dostátek/
A szatan sie o to stára/ by mogl wziąć ostátek.
Bo to są rzeczy prawdziwe/ aby kazdy wiedzial/
Jze my tam mamy mieszkáć/ gdzie Lucyper śiedzial.
Dla iednego grzechu zrzucon/ á iedno dla pychy/
A coz o tych masz rozumieć w ktorych rozne grzechy.
J iak tam wnidą? Pan Bog pewnie ná Sąd nie záśiedzie/
A ze ludzmi osadzone ono mieysce bedzie
To tez pewna zaden Zboycá/ Zlodziey/ Piiánicá/
Lichwiarz/ Klanica/ Cudzoloznik/ áni Czárownicá.
Ani ci

A ni ći co máietnośći łákomo zbieráią/
Tam nie wnidą/ tych Pálacow ani oglądáią.
Zyd/ Heretyk/ y Pogánin niechay śie nie myli/
Nawet y źli Chrześciánie/ izeby tam byli.
Poki dosyć nie uczynią zá vczynki swoie/
Przez pokutę/ ominą ich Niebieskie Pokoie.

Dedicatio Operis.

A Komuż was mam przypisáć Dyabałkowie mili/
Zaden niechce/ kązdyby rad byście w piekle byli.
Chodzę pytáiąc kto przyimie odemnie te dáry/
Kązdy mowi/ porny dyablu/ ták młody ták stáry.
Nácożem ia kilká nocy głowę sobie psował/
Miałbym to wniwecz obrocić nie małom prácował.
Dyable/ masz ty snadź pieniądze/ nagrodź moię pracą/
Bo iako podam do Druku ludźie śie obaczą.
Będą wszyscy pokutowáć/ á będźieć żal tego/
Bog ich zbáwi/ nie bedźiesz miał pewnie y iednego.
Przynieś ty mnie z wor pieniędzy zá pracą Szátanie/
Jeśli niedbasz/ iáko raczysz/ vyźrzysz coć śie stánie.

Biádá Ziemi, y Morzu, iż zstapił do nas Dyabał, ktory ma gniew wielki, widzac iż niewiele ma czásu. Apocal. 12. Cap.